Redakcja Karola 2, Tel. 123-24, 102-[illegible]
Administracja Karola 2, Telefon 123-41
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 9 zł. 30 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna [illegible] zł. [illegible] gr.
Artykuły nadsyłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 126 — Łódź, poniedziałek 8 maja 1933 r.

Ponowny wybór prof. Mościckiego.

Zaprzysiężenie Prezydenta

odbędzie się bez udziału korpusu dyplomatycznego i prasy.

Warszawa, 8 maja. W dzisiejszem zgromadzeniu Narodowem nie biorą udziału kluby parlamentarne Stronnictwa Narodowego, PPS. i Stronnictwa Ludowego.

Kluby mniejszości narodowych zjawiły się na zgromadzeniu. Zaprzysiężenie Prezydenta

odbędzie się na Zamku

bez udziału korpusu dyplomatycznego i prasy. Przed wyborem 4-go z rzędu Prezydenta nie od rzeczy będzie zastanowić się nad zwykłemi codziennemi sprawami Pierwszego Obywatela Państwa. Na uposażenie Prezydenta wstawia się przy układaniu budżetu co roku inną sumę. Najwyższe uposażenie wynoszące

300 tysięcy rocznie

czyli 25 tysięcy miesięcznie pobierał Prezydent w roku 1930/31. W bieżącym okresie wstawiono sumę 255 tysięcy co stanowi 21,250 zł. miesięcznie.

Ponowny wybór profesora Mościckiego na dalsze siedmiolecie wywołał tak

żywe zadowolenie

w całym kraju, że należy się spodziewać, iż p. Prezydent nie zrzeknie się go w ostatniej chwili, jak tego pragnął ze względów osobistych. Ciężkie to brzemię, ale dźwigać je trzeba dla dobra narodu.

W 250-tą rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem.



Zarząd pałacu w Wilanowie zorganizował wystawę pamiątek po królu Janie Sobieskim. Na zdjęciu widzimy olbrzymi, wspaniały namiot wielkiego wezyra Kara Mustafy, zdobyty przez króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem, rozpięty obecnie w sali jadalnej pałacu Wilanowskiego. Namiot ten zajmuje przestrzeń 60 m. kw.

Napad bandycki na folwark.

Nieostrożny ruch kobiety.

Wilno, 8 maja. Na folwark Jaźwino w pow. wilejskim dokonano niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego. Do domu Nieszczerowa Zachara wpadło kilku zamaskowanych bandytów, którzy pod groźbą luf rewolwerowych zażądali od domowników pieniędzy i kosztowności. Żona Nieszczerowa zrobiła ruch, usiłując schwycić

niedalcko stojącą strzelbę,

lecz w trakcie tego jeden z bandytów strzelił raniąc ją ciężko.

Bandyci błyskawicznie splondrowali mieszkanie i schowki, skąd zrabowali 140 dolarów 20. zł. gotówką trochę biżuterji. Po dokonaniu rabunku zagrozili im śmiercią i spaleniem folwarku, gdyby N. usiłował powiadomić policję, poczem zbiegli.

Ranną Ewą Nieszczerową zaopiekowali się sąsiedzi. O napadzie niezwłocznie powiadomiono władze bezpieczeństwa w Wilejce, skąd na miejsce wypadku wyjechał komendant powiatowy w towarzystwie kilku wywiadowców. Zmobilizowano większą ilość policjantów, których ściągnięto w okolicznych posterunków.

Władze śledcze urządziły w okolicy folwarku obławę, w czasie której zatrzymano szereg podejrzanych o udział w napadzie osobników.

Aresztowanych przekazano do najbliższego posterunku policyjnego, gdzie poddano ich ścisłym badaniom.

Protest robotników papierni

przeciw zarządzeniom kartelu.

Warszawa, 8 maja. Związek robotników fabryk papierniczych występuje do Ministerstwa Opieki przeciwko zarządzeniom kartelu papierniczego. Kartel ten dla utzymania poziomu cen

zwinął dwie papiernie

w okręgu wileńskim oraz unieruchomił wielką papiernię „Soczewka". Związek robotników zwraca uwagę, że zamykanie papierni odbiłe się wyłącznie na robotnikach podczas gdy właściciele otrzymują odpowiednie odszkodowanie od syndykatu.

Japonja zgadza się na propozycję Litwinowa.

Pertraktacje w sprawie kupna kolei wschodnio-chińskiej.

Tokio, 8 maja. (PAT) Agencja Rengo komunikuje, że Komisarz Spraw Zagranicznych Litwinow poinformował ambasadora Japonji w Moskwie o gotowości Sowietów sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej Japonji i państwu mandżurskiemu. Ambasador japoński zakomunikował propozycje Litwinowa rządowi w Tokio.

Z kół urzędowych podają, że rząd japoński postanowił w zasadzie zgodzić się na propozycję Litwinowa i rozpocząć rokowania w Moskwie w sprawie ceny i innych warunków sprzedaży.

Sowiety jak wiadomo żądają za kolej wschodnio-chińską około 300 miljonów rubli w złocie. Japonja gotowa jest ofiarować

80 miljonów jenów.

Rozpatrywane są przytem trzy sposoby spłacenia należności: jeden z nich polegałby na stworzeniu towarzystwa akcyjnego i spłaceniu należności w akcjach, drugi sposób załatwienia sprawy przewiduje wypuszczenie długoterminowych obligacyj, trzeci wreszcie częściową spłatę w gotówce.

Pocisk artyleryjski w ognisku.

ODŁAMKI ROZERWAŁY NA STRZĘPY DWU PASTUSZKÓW.

DWIE OSOBY RANNE.

Warszawa, 8 maja. Na polach wsi Jurgi powiatu ostrołęckiego, wydarzył się wstrząsający wypadek, który pociągnął za sobą

cztery ofiary

12-letni Henryk Dziubiński znalazł w polu niewystrzelony pocisk i oddał go 18-letniemu, Józefowi Zawadzkiemu. Nie mogąc rozebrać pocisku chłopcy rozpalili ognisko i odprowadziwszy pasące bydło dalej

usiedli koło ognia.

Wkrótce nastąpił wybuch. Granat rozerwał na strzępy Dziubińskiego i Zawadzkiego oraz poranił siedzącego dalej 9-letniego Zygmunta Orłowskiego i Marysię Zawadzką.

Orłowskiego przewieziono do Warszawy i poddano operacji wyjęcia odłamków pocisku z nóg i rąk.

Nieszczęśliwy wypadek

na wyścigach.

Poznań, 8 maja. (PAT) W czasie wyścigów konnych na torze w Ławicy, wydarzył się w niedzielę wieczorem nieszczęśliwy wypadek. Koń „Kolibri" pod jeźdźcem Lipowiczem upadł na zakręcie

wraz z jeźdźcem

Lipowicz doznał silnego wstrząsu i został ciężko raniony kopytem w głowę. Rannego w stanie bardzo poważnym odwieziono do szpitala.

Dolar prywatnie 7,35.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 7.37, w płaceniu 7.35; dolar złoty w żądaniu 9.45, w płaceniu 9.40; funt angielski w żądaniu 30.25, w płaceniu 30; rubel złoty w żądaniu 5, w płaceniu 4.95; marka w żądaniu 2.08, w płaceniu 2.07; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20, w płaceniu 35.10;

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 7.35.

Tajemnicze morderstwo pod Kaliszem.

Zbrodnicza para małżeńska.

Kalisz, 8 maja. W dniu wczorajszym komenda policji powiatowej w Kaliszu, znalazła się w obliczu ponurej zagadki zamordowania, w skrytobójczy sposób w osadzie Praszka, powiatu kaliskiego, 45-letniej Stanisławy Przeszelakowej. Przeszelakowa, której

mąż przebywa we Francji

na robotach, zamieszkiwała sama.

W dniu wczorajszym sąsiedzi zaniepokojeni ciszą panującą w mieszkaniu Przeszelakowej, zaalarmowali policję, która po otworzeniu mieszkania, znalazła w niem zwłoki żony emigranta. Przeszelakowa została uduszona. Dochodzenie wykazało, że sprawcami zabójstwa są mężczyzna i kobieta.

Przybyli oni wczoraj do Przeszelakowej i podali się za emigrantów

powracających z Francji,

gdzie rzekomo pracowali razem z mężem Przeszelakowej.

Kobieta przyjęła gościnnie nieznaną parę i zatrzymała ją u siebie na noc.

Tymczasem ta para we śnie

udusiła Przeszelakową

i obrabowawszy mieszkanie zbiegła. Według wersji zamordowana Przeszelakowa posiadała sporo pieniędzy, przysłanych jej przez męża z Francji.

Policja kaliska prowadzi energiczne śledztwo w kierunku pochwycenia sprawców morderstwa. Wszelkie wyniki dochodzenia trzymane są w tajemnicy.

40 lokomotyw i wagonów

wyleciało w powietrze.

San Francisko, 8 maja. (Specjalna wiadomość „Echa") Straszliwa eksplozja zniszczyła portowy dworzec, przyczem w powietrze wyleciało 40 lokomotyw i wagonów.

W porcie wybuch zdemolował wiele urządzeń.

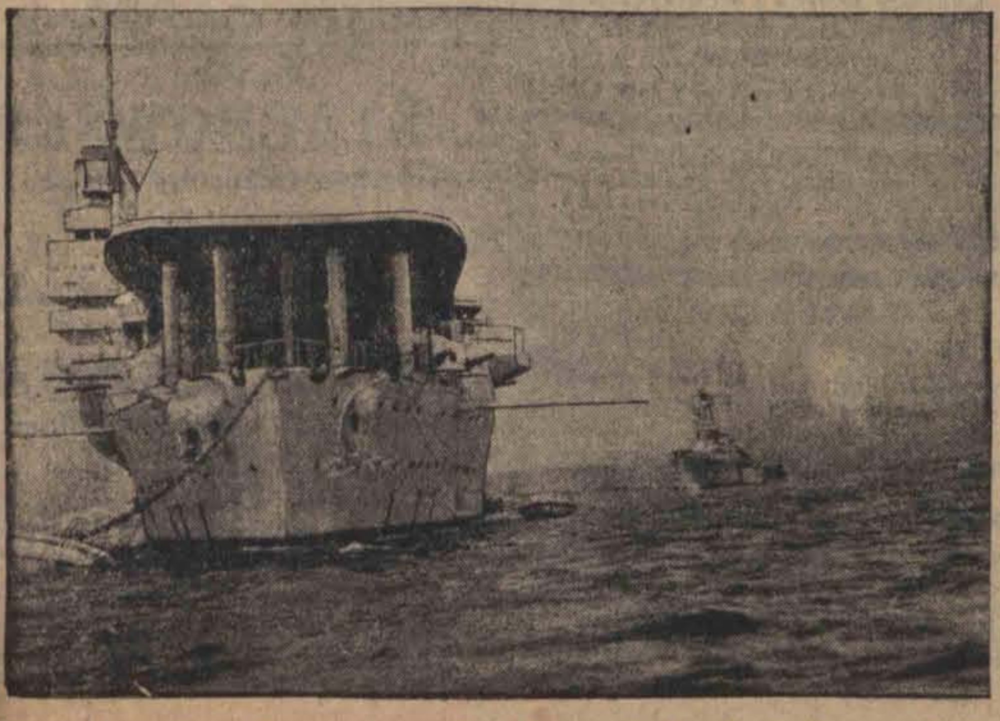
Pielgrzymka nieuleczalnie chorych

na Jasną Górę.

Częstochowa 8 maja. Przy końcu bieżącego miesiąca, względnie na początku czerwca, przyjedzie do Częstochowy druga zkolei pielgrzymka nieuleczalnie chorych W roku ubiegłym około 100 osób ciężko, względnie śmiertelnie chorych pod opieką specjalnie ukonstytuowanego komitetu przyjechało na Jasną Górę w celu uproszenia łask

przed Cudownym Obrazem.

Manewry francuskiej floty.



Okręt — lotnisko podczas manewrów francuskiej floty śródziemnomorskiej.

Pierwszy prezes N.T.A.



DR. WŁODZIMIERZ ORSKI został mianowany pierwszym prezesem Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Biskupi polscy u Ojca św.

Rzym, 8 maja. Ojciec święty przyjął na specjalnej audjencji arcybiskupa Nowowiejskiego z Płocka, sufragana płockiego ks. Wetmańskiego i ks. prałata Helenowskiego.

Tegoż dnia Ojciec św. przyjął na specjalnej audjencji ks. biskupa Łukomskiego z Łomży i ks. bisk. Okoniewskiego z Pelplina.

Ojciec święty, jak zawsze, był bardzo serdeczny w stosunku do polskich biskupów, rozpytując każdego o szczegóły z życia naszej ojczyzny i błogosławiąc po ojcowsku nasz kraj.

Czy kasacja ma widoki powodzenia...?

Trzeci proces Gorgonowej.

Lwów, 8 maja. Dr. Axer, obrońca Gorgonowej udzielił prasie wywiadu:

Nie jest wykluczonem, że sprawa znajdzie się po raz trzeci w Sądzie Okręgowym.

— Czy prawdą jest, że kasację podpisze stu adwokatów jak podała prasa warszawska?

— Nic podobnego; nie mam pojęcia w czyjej głowie

zrodził się ten pomysł

Nie miałoby to ani celu ani sensu. Kasację ułożą wszyscy trzej obrońcy i oni — ale tylko oni — ją podpiszą.

— Na jakich zarzutach oprzecie ją Panowie?

— Byłoby przedwczesne o tem obecnie mówić. Kol. Ettinger i ja pozostaliśmy umyślnie w Krakowie, aby razem z kol. Woźniakowskim omówić choćby w najogólniejszych zarysach zasadniczą konstrukcję kasacji. Okazało się to jednak niemożliwe: byliśmy zanadto przemęczeni sprawą, by móc o niej mówić.

Skoro tylko protokół rozprawy, tj. czystopis i stenogram będą gotowe, zjedziemy się znów w Krakowie, przestudjujemy protokół, ileże stanowi on podstawę zarzutów kasacyjnych, omówimy poszczególne punkty i

zredagujemy wspólnie kasację.

Dziś mogę powiedzieć tylko ogólnikowo, że przyczyną kasacji mogą być i uchybienia procesowe, zaszłe na rozprawie i mylna redakcja pytań i wreszcie sama sentencja wyroku. Prawdopodobnie obejmie kasacja wszystkie trzy kategorje zarzutów — nie jest to jednak pewnem.

— Czy zdaniem pańskiem ma kasacja widoki powodzenia?

— Owszem, zaznaczyć jedak muszę, że w kwestji tej nie decyduje zdanie moje, a nas trzech. Zapewniam pana, że gdybyśmy doszli do przekonania, że kasacja nie ma widoków powodzenia, to zrezygnowalibyśmy z jej wniesienia, by niepotrzebnie nie narażać oskarżonej

na utratę kilku miesięcy aresztu śledczego,

— A zatem jest pan mecenas zdania, że kasacja odniesie sukces?

— Tego nie powiedziałem — od „widoków powodzenia" do „powodzenia" jest droga bardzo daleka — a wszelkie proroctwa są bezcelowe.

A więc przedewszystkiem może Sąd Najwyższy oddalić kasację. Temsamem wyrok urasta w moc prawa, oskarżona rozpoczyna wykonanie orzeczonej kary, wynoszącej jeszcze 6 lat i 8 miesięcy, a skrócić ją tylko może amnestja, akt indywidualnej łaski lub wznowienie postępowania.

Sąd Najwyższy może jednak uwzględnić kasację, uchylić wyrok oraz

drugą połowę uchwały

sędziów przysięgłych (pytanie 4—6) i w tym wypadku albo na podstawie odpowiedzi przeczącej na pytanie trzecie wydać wyrok uniewinniający lub polecić Trybunałowi krakowskiemu wydanie takiego wyroku, albo też przekazać sprawę do ponownego rozpoznania Sądowi Okręgowemu, przyczem zachodzi kwestja, czy wobec zaprzeczenia pytania trzeciego nie ustała już kompetencja sądu przysięgłych i czy nie należałoby polecić przeprowadzenie rozprawy sądowi koronnemu. Ta ostatnia ewentualność przyczyniłaby się do uproszczenia sprawy, skrócenia czasu rozprawy do jakich 10 dni i do

znacznego zaoszczędzenia kosztów.

— Kiedy mniej więcej odbędzie się rozprawa kasacyjna?

— Przewód kasacyjny trwa zazwyczaj 3 do 4 miesięcy, licząc od dnia wyroku I. Instancji, bardzo często zaś jeszcze krócej. Wyrok lwowski zapadł w połowie maja 1932, a już 21 lipca odbyła się rozprawa kasacyjna. Nie jest tedy wykluczonem, że i tym razem zapadnie decyzja Sądu Najwyższego może już z początkiem lipca b. r.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Kongres amerykański nastrojony jest wrogo przeciwko wszelkiej redukcji długów. Przywódcy Rayner i Byrnd, którzy mają odbyć konferencję z Rooseveltem są przekonani, że tego rodzaju propozycja wywołałaby rewoltę kongresu przeciwko prezydentowi.

Trzy czwarte izby zobowiązać się miało do nie popierania wniosków dotyczących redukcji spłaty długów.

(—) Na zjeździe stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w Salzburgu wygłosił kanclerz Austrji Dollfuss przemówienie, w którem zapowiedział wprowadzenie dla urzędników państwowych przysięgi religijnej, zamiast dotychczasowego przyrzeczenia i obronę Austrji przeciwko zakusom Anschlussu do Niemiec.

(—) Prezesem Centrum Katolickiego — Niemiec został wybrany b. kanclerz Brüning.

(—) W Kolonji odbył się olbrzymi zjazd hitlerowców, na którym przemawiał Hitler, nawołując do „rewolucji duchowej" Niemiec.

(—) We Lwowie zmarł profesor Uniwersytetu Warszawskiego Ludwik Gubrynowicz.

(—) Do Łodzi przyjechała dzisiaj handlowa delegacja sowiecka.

(—) Na wczorajszym zjeździe delegatów Zw. Strzeleckiego, odbytym w sali Rady Miejskiej w Łodzi, wybrano ponownie przez aklamację dotychczasowy zarząd z prez. Kucharskim na czele.

(—) W związku Majstrów Fabrycznych przy ulicy Żeromskiego 74, odbyła się podniosła uroczystość z racji udekorowania 46 członków-jubilatów, którzy przez 25 lat należą do Związku i biorą czynny udział w pracach.

(—) W Cieszynie zapadł wyrok w sensacyjnym procesie Kłeczkowej i Goldfadena o oszustwa, dokonane na Śląsku.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia Karwowski odczytał wyrok uznający Goldfadena winnym występku oszustwa popełnionego na szkodę kilku firm i skazujący go na 9 miesięcy więzienia. Skoneczną skazano na 8 miesięcy więzienia, którą to karę umorzono w drodze amnestji do połowy.

Kłeczkową uwolniono od współwiny w oszustwach Goldfadena, natomiast uznano ją winną reszty zarzuconych czynów. — Skazano ją na 25 miesięcy więzienia z uwzględnieniem amnestji.

Uruchomienie nowej tkalni

w zakładach scheiblerowskich.

Łódź, dnia 8 maja. W związku z pogłoskami o dodatkowem uruchomieniu tak zw. „czerwonej przędzalni" Zakładów Zjednoczonych Scheiblera i Grohmana — zwróciliśmy się do zarządu z prośbą o udzielenie nam szczegółowych danych co do ilości zatrudnionych robotników.

Okazuje się jednak, że podana przez ajencję reporterską — wiadomość — nie odpowiada prawdzie, bowiem czerwona przędzalnia nie zostanie wogóle uruchomiona.

Natomiast, według miarodajnych informacyj niezadługo ruszy nowa tkalnia i cienka przędzalnia Zakładów Scheiblera i Grohmana.

Według ustalonego już projektu nowa tkalnia zatrudni dodatkowo około 200 robotników, cienka przędzalnia zaś około 250 robotników.

Ogółem stan zatrudnienia w Zakładach Scheiblera i Grohmana wzrośnie o 500 robotników

Strzał na stacji kolejowej w Zgierzu.

Pasażer odebrał sobie życie.

Zgierz, 8 maja. W dniu wczorajszym, w godzinach południowych stacja kolejowa w Zgierzu, stała się terenem samobójstwa, które wywołało w gronie osób oczekujących nadejścia pociągu

zrozumiałe wrażenie.

Na peronie dworca stał około 28-letni mężczyzna średniego wzrostu, ciemno-szatyn ubrany elegancko w jasny, w czarne kratki garnitur, płaszcz jasny i letni kapelusz filcowy, koloru stalowego.

W pewnej chwili mężczyzna ów wyciągnął rewolwer i przytknął go do skroni. Zanim ktoś z pasażerów zdołał zapobiec, padł strzał i nieznajomy, bez jęku

osunął się na ziemię.

Znajdujący się wśród pasażerów lekarz podbiegł do samobójcy, lecz stwierdził już niestety zgon.

Zaalarmowana policja przewiozła zwłoki denata do kostnicy miejskiej w Zgierzu.

Nazwiska samobójcy narazie nie ustalono. Przy trupie brak jakichkolwiek dokumentów, któreby ułatwiły ustalenie tożsamości samobójcy.

Dochodzenie prowadzi komisarjat policji zgierskiej.

Krwawa bójka o 4 złote.

Dwaj bracia stratowali sklepikarza.

Radomsko, 8 maja. (Od wł. kor.) Wieczorem do sklepu spożywczego Jana Chybalskiego w Folwarkach, wszedł 17-letni Józef Brylik i kupił paczkę zapałek. Po odejściu Brylika znikły również i 4 zł., które Chybalski położył na kontuarze. Jedyny świadek, będący w tym czasie w sklepie, 22-letni Franciszek Proszowski, oświadczył Chybalskiemu, że pieniądze te

wziął Brylik.

Chybalski nie tracąc czasu udał się do Ludwika Brylika, ojca Józefa, z żądaniem zbadania syna. Wizyta ta nie podobała się Ludwikowi Brylikowi, i w przystępie silnego zdenerwowania rzucił się na Chybalskiego i począł go bić. Chybalski z pokrwawioną głową począł uciekać,

broniąc się przytem nożem,

którym zadał Ludwikowi Brylikowi 3 lekkie rany w pierś. Synowie Ludwika Brylika, Jan i Józef, widząc ojca skrwawionego, dopadli leżącego na drodze Chybalskiego i zaczęli go niemiłosiernie bić pięściami i tratować butami, masakrując formalnie

ciało Chybalskiego.

Ciężko rannych Brylika i Chybalskiego odwieziono do szpitala św. Aleksandra w Radomsku.

Wypadek motocyklowy łodzianki.

Nieostrożny sportsmen.

Radomsk, 8-go maja. Panna Eliza Reichmanówna z Łodzi, jadąc w przyczepce przy motocyklu, prowadzonym przez p. Litzmana, uległa katastrofie, bowiem na skręcie szosy pod Radomskiem przyczepka uderzyła

o duży kamień przydrożny,

powodując wypadnięcie sportmenki. Uległa ona ogólnemu potłuczeniu a co najgorsze pokaleczenia twarzy. Po dokonaniu opatrunku i drobnej reperacji przyczepnego wózka — para sportsmenów ruszyła dalej w stronę Częstochowy.

Wystawa pomocy naukowych

w szkole im. Adama Mickiewicza.

Łódź, 8 maja. W lokalu szkoły powszechnej im. Adama Mickiewicza przy ul. dr. Sterlinga (dawniej Nowo-Targowej) 24 w Łodzi, odbyło się wczoraj otwarcie wystawy szkolnych pomocy naukowych, wykonanych przez uczniów i nauczycielstwo powiatu łódzkiego. Zorganizowanie tej pierwszej na tutejszym terenie i niezwykle udanej imprezy zawdzięczyć należy sprężystemu komitetowi, oraz czynnemu udziałowi i kierownictwu inspektora szkolnego powiatu łódzkiego p. Henryka Ochędalskiego.

Po przecięciu wstęgi przez wizytatora licznie zebrani goście zwiedzili sale wystawowe, zapoznając się z nadzwyczaj pomysłowemi i artystycznie wykonanemi eksponatami. Podziw budzi mrówcza pilność i wytrwałość z jaką z tanich nieraz materjałów tworzono istne cacka, które prócz wartości praktycznej dla nauczania mają częstokroć walory artystyczne.

Rolę gospodarzy pełnili członkowie Komitetu z p. kier. Hierowskim na czele oprowadzając gości i objaśniając poszczególne działy wystawy.

Nadzwyczaj ciekawa wystawa cieszy się liczną frekwencją i potrwa do 9 b. m. włącznie.

Przemyt w piórach gołębich.

Strażnicy walczą ze skrzydlatemi przestępcami.

Z Zagłębia donoszą:

W Zagłębiu Dąbrowskiem wzdłuż b. granicy niemieckiej kwitnie w najlepsze przemytnictwo, uprawiane przez grupy bezrobotnych, którzy w ten sposób ratują się od śmierci głodowej.

Od kilku tygodni posterunki graniczne zostały wzmocnione, a przemytnictwo

mocno zahamowane,

nie zraża to jednak przemytników, którzy wynajdują różne sposoby, byle tylko zmylić czujność strażników.

Do służby swej pomysłowa grupa przemytników wciągnęła nawet gołębie, które w tym celu specjalnie były szkolone.

Przemytnicy przekraczają granicę z gołębiami, którym po tamtej stronie przytwierdzają

małe paczuszki towaru,

przeważnie cenne i b. poszukiwane narkotyki, poczem tak obładowane ptaki wypuszczają.

Gołębie z powodzeniem spełniają rolę przemytników, tembardziej, że do przebycia mają niewielką przestrzeń. Wracają do swych gołębników na terenie Zagłębia, gdzie przemyt oddają właścicielom.

Śmiertelny wypadek z tramwaju.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 8 maja. W dniu wczorajszym, około godziny 10 wieczorem, przed posesją przy ulicy Piotrkowskiej 74, samochód osobowy, prowadzony prawdopodobnie przez pijanego szofera, wpadł na przechodzącą przez jezdnię grupę przechodniów, z pośród których odnieśli obrażenia: 52-letni Hilel Chidkelel, zamieszkały przy ulicy Cegielnianej 38, 28-letni Jakób Kutner (Piotrkowska 71) oraz 48-letnia Ita Wieczkowska, zamieszkała przy ulicy Andrzeja 36. Wymienionym udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Sprawcę spowodowania wypadku pociągnięto do odpowiedzialności.

* * *

W bójce w podwórzu przy ulicy Pomorskiej 157 zostali poturbowani właściciel wymienionego domu 35-letni Władysław Bieniaś, brat jego 32-letni Bronisław Bieniaś oraz 35—letni Stefan Wosiak.

Pomocy udzielił im lekarz pogotowia.

* * *

Na szosie Pabjanickiej, tuż przy moście, wypadł z tramwaju 27-letni Józef Wójcik, rolnik, zamieszkały w Rychłocicach. Nieszczęśliwy wieśniak odniósł złamanie kręgosłupa, nogi i ręki. Ofiarę wypadku przewieziono, w stanie groźnym, do szpitala miejskiego, św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

MAJOWE POŻARY

pod Łodzią.

Zgierz, 8 maja. Ubiegłej nocy, w posesji Mateusza Konieczko, w Zgierzu, przy ulicy Sienkiewicza, wybuchł pożar. Mimo pomocy straży ogniowej spaliła się szopa, a w niej koń, wóz, i t. p. Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości 1.800 złotych. Przyczyną pożaru nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

* * *

W kolonji Żabieniec, pod Łodzią, wybuchł pożar w zagrodzie Adolfa Brajera. Spalił się dom mieszkalny, stodoła i szopa. Straty wynoszą kilka tysięcy złotych. Przyczynę pożaru narazie nieustalono.

* * *

We wsi Żeromin, gminy Kruszów, powiatu łódzkiego, wybuchł ubiegłej nocy pożar w zagrodzie Stanisława Maciaszczyka. Cała zagroda spłonęła. Ocalono jedynie inwentarz żywy i martwy. Straty sięgają wysokości kilku tysięcy złotych. Przyczyną pożaru nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Przyrost naturalny ludności w Warszawie (różnica między liczbą urodzeń, a liczbą zgonów był w r. 1932 przeszło dwa razy mniejszy niż w roku 1931 i wynosił 2.409 osób (w r. 1931 — 5.151), co w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców stolicy daje 2,5 na 1.000 głów (w roku 1931 — 4,5). Śród żydów przyrostu nie było (minus 0,7 pro mille) liczba zgonów przewyższyła o 245 liczbę urodzeń, u ludności chrześcijańskiej wynosił w liczbie absolutnej 2.654 a w stosunku do liczby mieszkańców plus 3,2 pro mille.

* * *

Coraz żywsze i konieczne stosunki z krajami słowiańskiemi i ze względów kulturalnych i gospodarczych stworzył w Polsce potrzebę znajomości języków słowiańskich. Ponieważ jednak program szkół średnich nie uwzględniał dotychczas w należytej mierze nauki języków słowiańskich, a młode pokolenie zupełnie nie zna języka rosyjskiego, staraniem Stow. młodych Słowian został stworzony w Warszawie Instytut słowiański, gdzie bezpłatnie każdy może się uczyć w godzinach wieczornych języków, historji i literatur słowiańskich. Wykłady odbywają się w szkole przy ul. Hożej przy udziale wybitnych sił pedagogicznych. Stow. Młodych Słowian dzięki uzyskaniu darmo lokalu a przedewszystkiem bezinteresowności pp. wykładowców udało się zorganizować te drugi już rok trwające kursy języków i literatur słowiańskich zupełnie darmo.

* * *

Przygotowania do wystawienia „Ptaków“ w teatrze Polskim trwają już od dłuższego czasu. Bernard Zimmer wziąwszy z oryginału Arystofanesa temat, napisał utwór zupełnie nowy, współczesny, będący satyrą na społeczne i polityczne zagadnienia powojennej Europy. W teatrze Polskim utwór Zimmera ukaże się w transkrypcji Julja na Tuwima. Realizację „Ptaków“ powierzyła dyrekcja A. Węgierce. Oryginalnością przedstawienia będzie to, że cały szereg nawet bardzo ważnych ról został powierzony młodemu pokoleniu aktorskiemu, często jeszcze bezimiennemu. Młodość jest zresztą hasłem całego widowiska. Ilustrację muzyczną, odgrywającą w tym utworze bardzo ważną i samodzielną rolę, skomponował młody muzyk p. Kondracki. Choreografją widowiska zajmuje się młoda tancerka, uczenica Mary Wigman, p. Nirejska. Dekoracje komponuje Stanisław Śliwiński, a kostjumy ludzi i ptaków będą wykonane według projektów Daszewskiego.

* * *

Odbyło się zebranie nowowybranej przez rewizyjne walne zgromadzenie rady związku elektrowni polskich. Rada ukonstytuowała się w sposób następujący: prezesem jest obrany inż. H. Dubeltowicz, wiceprezesami pp. inż. A. Hoffman, inż. Fr. Kobyliński oraz inż. Z. Riegert, dotychczasowy prezes rady.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

KRATECZKI.

WYLANA RYCYNA.

Mocny chory.

Skutecznych lekarstw niema. Przecież od tylu lat wielu ludzi szuka lekarstwa na kryzys i nie znajduje. Te dorywcze lekarstwa, jakie się znajdują są w każdym razie oryginalne. Ponieważ ceny kawy coś tam szwankują, spalono niedawno blisko dwa miljardy funtów kawy! Czyli na każdą głowę ludności, na każdego człowieka dorosłego, na każde niemowlę, starca czy kobietę przypada obecnie o 1 funt kawy mniej. O jeden funt kawy, którą spalono, która już jest bezpowrotnie stracona. I poco? Przecież zarówno ja, jak i każdy inny człowiek chętnieby się napił dobrej, czarnej kawy. A teraz tę kawę spalono i ani ja, ani żaden biedny kulis chiński, ani wygłodzony Rosjanin nie wypije kawy, którą mogły otrzymać zadarmo, gdyż i tak przecież kawę spalono?

Te metody ulepszania sytuacji gospodarczej są nieco niezrozumiałe. W ten sposób bowiem, aby poprawić sytuację generalnie zaczniemy w łódzkich fabrykach palić manufakturę, niszczyć żelazo, zatapiać węgiel, aby ulepszyć gospodarkę Kasy Chorych, zburzmy jej wszystkie urządzenia i zamieńmy lekarzy na kupkę kosteczek. To ostatnie możeby nie było wcale takie złe, ale zawsze dosyć ryzykowne ze względu na odpowiedzialność. Taki system uzdrawiania sytuacji doprowadziłby wprawdzie do spalenia wszystkich obecnych egzemplarzy sztuk teatralnych, daje on więc niewątpliwie pewne dodatnie rezultaty, niemniej jednak kawa, i to dobra, oryginalna brazylijska kawa to nie egzemplarz kiepskiej sztuki, szkoda więc było spalić tyle kawy.

Przyznaję, że żadne lekarstwo nie jest uniwersalne. To prawda, ale przy używaniu lekarstwa pewną rolę gra także sugestja, ale przecież nikt nie zasugestjonuje całej ludności całego świata, że to dla ich dobra pozbawiono mnie i każdego innego obywatela wszechświata jednego funta kawy.

Chcemy się napić darmowej kawy — i spalono nam ją. Na znak protestu (i z polecenia lekarzy) zaczynam od dzisiaj pić tylko herbatkę albo i mleczko.

Lekarze nie stosują tak radykalnych specyfików. Ot, aspirynka, rycynka, winko rabarbarowe zupełnie wystarcza ją na skromne lekarskie potrzeby. Wprawdzie choremu to niewiele pomaga, ale i aptekom i lekarzom nic nie szkodzi, przeciwnie przynosi niezłe zyski. Wiadomem jest zresztą, że lekarstwa wymyślono tylko poto, aby aptekarze mieli z czego żyć. Poco wymyślono lekarzy, tego już nie wiem, bowiem przy obecnej nadprodukcji lekarzy tylko co drugi lekarz ma za co żyć, co pierwszy zaś czeka, aby ten „drugi“ umarł i ustąpił miejsca „pierwszemu“.

Konsumowanie lekarstw powoduje również skutki zgoła nieoczekiwane, jak to miało miejsce w naszej poniższej historyjce, która uczy o szkodliwości spożywania rycyny, środka niemiłego i fatalnie działającego na usposobienie człowieka.

NIESZCZĘŚCIE.

Natan Walędowski dnia 7 kwietnia zachorował. Nie wiedział dokładnie, co mu dolegało, trochę go bolał brzuszek (to pewnie ta kiełbasa), trochę głowa, wogóle też niedobrze się czuł i w rezultacie postanowił zażyć rycyny, chociaż jedna większa mocna z pieprzem pomaga znacznie szybciej i przyjemniej.

Po rycynę posłał Walędowski swego subjekta Henryka Flaszkowskiego. Subjekt, jak to subjekt, mocno się wzruszył chorobą szefa i „w try miga“ skoczył po rycynę, wziął łyżkę i zamierzał nalać szefowi porcyjkę, gdy ze zdenerwowania wypuścił z ręki flaszkę i rycyna rozlała się. Ten fakt okazał się zbawienny dla chorego, jak lew bowiem zerwał się z łóżka, porwał spluwaczkę i całą jej niemiłą zawartość wylał na Flaszkowskiego, uszkadzając jednocześnie jego głowinę.

Sąd Grodzki skazał Natana Walędowskiego na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata.

A mówiłem zawsze: nie używać rycyny!

Jerzy Krzecki

Awantury arabskie w cyrku warszawskim.

Konkurs taneczny z przeszkodami.

Warszawa, 8 maja. Nocy wczorajszej do Cyrku w Warszawie, gdzie odbywa się obecnie maraton tańca, przybył Henryk Grędzik, który począł wznosić okrzyki, znieważające uczestników konkursu.

Ponadto Grędzik robił różne nieprzystojne propozycje biorącym udział w konkursie tancerkom.

Interwenjującego policjanta Grędzik przewrócił na ziemię, złamał mu bagnet i poturbował go. Z pomocą koledze przybyło jeszcze dwóch policjantów, którzy obezwładnili awanturującego się pijaka i odprowadzili do aresztu.

Ćwierć miljona ludzi w Poznaniu

Gród Przemysława rośnie.

Z Poznania donoszą Według cyfr zawartych w ostatnich „Wiadomościach Statystycznych“ ludność m. Poznania przekroczyła w dniu 1 kwietnia wskutek przyłączenia Golęcina, ćwierć miljona mieszkańców.

W dniu spisu w r. 1931 liczył Poznań 246.698 mieszkańców, a po dodaniu mieszkańców Sołacza i Golęcina 248.427. Po przypisaniu przyrostu naturalnego i napływowego; ludność m. Poznania w dniu 1 kwietnia wynosiła 251.574.

Podkreślić należy, że szacowanie liczby ludności od spisu w r. 1931 traktowano z pełną ostrożnością, odliczając w liczbach przyrostu napływowego 20 procent.

W ten sposób zaludnienie m. Poznania przekroczyło ćwierć miljona.

Schadzka w altance.

Skompromitowany szef.

Z Sosnowca donoszą:

Szef jednego z wydziałów dużego przedsiębiorstwa na terenie Zagłębia nie cieszył się dobrą opinją wśród podległych mu pracowników, gdyż był niezwykle wymagający, despotyczny, a co najważniejsze, nie grzeszył delikatnością i swe uwagi lub wymówki wypowiadał

w formie uszczypliwej,

a nawet wręcz ordynarnej; słowem był szefem ogólnie nielubianym, którego wszyscy się bali.

Stan taki trwał czas dłuższy i w biurze panowała przykra atmosfera, gdyż po cichu przeklinano znienawidzonego człowieka, a urzędniczki, po wyjściu z gabinetu szefa, niejednokrotnie dostawały histerycznego płaczu.

Kiedy jeden z pracowników dostał ataku nerwowego, pracująca w tym samym pokoju urzędniczka postanowiła położyć kres tym stosunkom i wymyśliła prosty, a skuteczny sposób na pozbycie się

znienawidzonego szefa.

W tym celu zaprosiła do swego mieszkania młodą przystojną koleżankę, pracującą w tym samym wydziale, która po długich prośbach i zaklęciach zgodziła się na przedstawiony jej projekt. Był on zupełnie prosty, a polegał na zawróceniu głowy szefowi, a następnie skompromitowaniu go przed żoną i przed pracownikami.

Podstęp się udał i „tyran“ po kilku dniach był... gotów, t. j. tak zadurzył się w panience, iż wyznaczono sobie spotkanie. Pierwsza randka miała się odbyć w ogródku urzędniczki, mieszkającej w domu przedsiębiorstwa, w t. zw. kolonji urzędniczej.

Oczywista urzędniczka niezwłocznie zakomunikowała o tem swej przyjaciółce, inicjatorce pomysłu, a ta zkolei wysłała do żony szefa odpowiedni list z zawiadomieniem, iż mąż jej jest skończonym łajdakiem, ustawicznie ją zdradzającym, i jeżeli chce się o tem naocznie przekonać, niech pofatyguje się wieczorem do ogródka, podając dokładny adres miejsca, gdzie miało odbyć się spotkanie.

Któraż kobieta nie uwierzyłaby takiej informacji, nic przeto dziwnego, że i żona szefa, zachowując wszelkie środki ostrożności, znalazła się przy wskazanej altance, a usłyszawszy wewnątrz jakieś szmery przy świetle latarki elektrycznej, zapragnęła zbadać, co się dzieje wewnątrz altany. Ciekawość swą zaspokoiła całkowicie, choć bowiem

nic nadzwyczajnego nie zobaczyła,

jednakże obecność męża w towarzystwie młodej kobiety była wystarczającym dowodem zdrady małżeńskiej.

Na błysk światła urzędniczka wydała okrzyk trwogi, poczem przezornie szybko się ulotniła.

Co się działo dalej w altanie, niewiadomo, dość, że następnego dnia szef nikomu już w biurze nie powiedział złego słowa, a po tygodniu opuścił Zagłębie, udając się do innej miejscowości.

Dość się nassał mej krwi!

Służąca zabiła bałamuta.

Ze Lwowa donoszą:

Przed Trybunałem karnym znalazła się sprawa przeciw 24-letniej Agafji Baranec służącej, oskarżonej o zabicie pod wpływem silnego wzruszenia swego narzeczonego Antoniego Parady przez zadanie mu trzech ciosów siekierą w głowę.

W toku dochodzeń obwiniona przyznała się do czynu, motywując go wielkim żalem, jaki czuła do swego narzeczonego Parady, który od lat 4 utrzymywał z nią stosunki intymne.

Stale przyrzekał jej małżeństwo. Jednak ze ślubem rozmyślnie zwlekał równocześnie zaś

bałamucił inne dziewczęta,

a od niej stale wyłudzał pieniądze.

Pod wpływem tych przejść, a ponadto kierowana zazdrością nosiła się ona z myślą zabicia narzeczonego oraz popełnienia samobójstwa.

O wykonaniu tego zamiaru zadecydował moment, kiedy w styczniu b. r. po wyjściu zapowiedzi oświadczył Parada oskarżonej, że nie znajdzie ona przy nim szczęścia, bo będą ją nachodziły

inne jego kochanki.

Wtedy obwiniona namówiła narzeczonego, aby pojechał z nią do domu jej matki do Krechowa i pod pokrywką, iż tam ustalą datę ślubu, oraz omówią sprawę posagu, miała zamiar siebie otruć a narzeczonego w jakiś sposób pozbawić życia.

Gdy ojczym jej siekierą przybijał w nocy obrazek i pozostawił to narzędzie w izbie w której miała ona z Paradą spać, postanowiła oskarżona użyć siekiery do wykonania zbrodni.

Rano około godz. 6,30 wydaliła swego ojczyma po wodę, a sama siekierą uderzyła w głowę śpiącego Paradę, poczem wypiła przygotowany rozczyn z aspiryny, do którego wsypała 10 dalszych proszków nabytych we Lwowie.

Ojczym oskarżonej, wróciwszy z wodą, widząc krew na poduszce i słysząc jęk Parady oraz wołanie o ratunek, polecił jej, aby opatrzyła głowę narzeczonego. Agafja przystąpiwszy do tej czynności znów usunęła ojczyma z izby i w jego nieobecności zadała Paradzie

dalsze dwa ciosy siekierą

w głowę. Na krzyk śpiących w tej izbie członków swej rodziny, ojczym wszedłszy do izby, zastał jej narzeczonego chwiejącego się na nogach i krwią zalanego. Stary domyślił się, co zaszło, odebrał siekierę, a wtedy oskarżona wyraziła się: „Zrobiłam mu to, dosyć się nassał mojej krwi, ja się strułam a jego zarąbałam“.

Zraniony Parada położył się na łóżko, a Agafja popadła w omdlenie. Paradę przewieziono do szpitala w Żółkwi, gdzie zmarł wskutek ropnego zapalenia mózgu, wynikłego z doznanych razów.

RENE BIZET.

Dramat w hotelu.

Był jasnowłosym, wysokim chłopcem łagodnego usposobienia, a mnie powierzono obowiązek wtajemniczenia go w zawiłe arkana łaciny. Miał lat szesnaście. Nazywał się Marcin Leger. Już od pierwszego dnia naszej znajomości mówiłem mu po imieniu. Nigdy nie miałem tak posłusznego ucznia. Sam byłem bardzo nieśmiały i robiłoby mi trudność robienia mu uwag, gdyby na nie zasługiwał. Na szczęście nie wywoływał tej konieczności, był bardzo pilny i po każdej lekcji informował się u mnie grzecznie:

— Proszę pana, czy jest pan zadowolony ze mnie?

Odpowiadałem mu na to zgodnie z prawda:

— Bardzo, Marcinie.

Zadowolenie to codzienne trwało pół roku. Pewnego dnia, Marcin przestał słuchać mnie z uwagą i równie mało zajmował się udzielaną przeze mnie nauką, jak kolorem mego obuwia. Milczał w ciągu całej lekcji, z oczyma zapatrzonemi w niebiosa, wzdychał i marzył. Zagadnąłem go o powód tego zachowania, zrazu nie chciał odpowiedzieć mi na pytanie. Następnie zaś, zmiarkowawszy się, że kieruję się raczej szczerą przyjaźnią niż ciekawością, wytłumaczył się przede mną:

— Zakochałem się w p. Klarze Bernier...

— No i co?

— Nie wiem, czy kocha mnie tak że, a niepewność ta doprowadza mnie do szaleństwa.

— Czy widujesz ją często?

— Niemal codziennie. Podaję rodzicom swoim różne najdziwaczniejsze preteksty, którym wierzą zawsze, skoro pozwalają mi wychodzić z domu. Spotykam się z Klarą. Całuję ją. Pozwala mi na to, lecz nie zdradza swych uczuć.

— Z chwilą, gdy słucha twych wyznań i pozwala ci na pocałunki, zdaje mi się, że kocha ciebie także.

— Tak pan sądzi?

— Tak przypuszczam. Ale strzeż się... W twoim wieku nie powinno się jeszcze „bawić“ w niebezpieczną grę miłości. Wiedzieć ci trzeba że są to rzeczy miłe, ale w twoich latach mogą być tylko przelotną rozrywką.

Rady moje były zanadto mądre. Marcin nie zastosował się do nich. Uczynił sobie ze mnie powiernika swych wykroczeń do dnia, w którym dowiedział się — nie wiem jakiemi drogami — że p. Klara wychodzi za mąż. Gdy przyszedł mi o tem donieść, był blady, jak płótno. Nie zdążyłem nawet odpowiedzieć mu. Zwalił się na dywan, jak rażony piorunem...

* * *

Minęło kilka tygodni. Lekarze złożyli niedomagania mego ucznia na karb szybkiego wzrostu i zalecili mu odpoczynek. Państwo Leger wysłali go ze mną do Caudebec nad Sekwaną, gdzie zamieszkaliśmy w „Edenie“, pensjonacie nad rzeką. Nie męczyłem Marcina lekcjami. Spędzaliśmy czas na spacerach i rozmowach. Jeden tylko raz wspomniał o Klarze, by wyznać mi, że nie wie, gdzie się znajduje, ponieważ od ślubu jej nie miał wiadomości od niej. Uważał, że tak jest lepiej. Oczywiście aprobowałem jego rezygnację.

Pewnego ranka, wchodząc do niego, zastałem pokój pusty. Zdziwiło mnie to, ponieważ zawsze czekał na mnie. Zagadnąłem właścicielkę pensjonatu o niego.

— Wyjechał, — rzekła, — nie uprzedziwszy mnie o niczem. Pomknął, jak strzała, i wskoczył do autobusu, jadącego do Rouen... Nawet nie zauważył, że po drodze upuścił ten dziennik...

Wręczyła mi gazetę, a przeglądając ją, natrafiłem na następującą wzmiankę, która wyjaśniła mi jego eskapadę:

„Houlgate: pomiędzy dzisiejszymi świeżo przybyłymi gośćmi do hotelu „des Cotes“ notujemy nazwiska: pp. Laverki, p. Pauliny Richard, p. Klary Lambert...“

Klara Lambert była dawniejszą Klarą Bernier. Uczeń mój niewątpliwie wyjechał w zamiarze ujrzenia jej znowu. Do znałem przeczucia, że popełni jakie głupstwo. Wynająłem auto i udałem się do Houlgate...

* * *

Przez całą drogę zarazem podziwiałem postanowienie młodego szaleńca i żałowałem go.

Wydawało mi się rzeczą wprost nieprawdopodobną, że w dzisiejszych czasach mieścić się może tyle romantyzmu w sercach młodzieży. Coprawda Marcin wychodował się sam, bez towarzyszy, a rodzice jego niewiele troszczyli się o syna. Wkońcu jednak miał książki, przeglądał dzienniki i czasopisma. Powinien był zrozumieć, że czasy nasze nie nadawały się już do niespokojnych przygód miłosnych, nie przynoszących żadnej korzyści ich bohaterom.

I czego oczekiwał wkońcu od swej eskapady? Nie mógł chyba przypuszczać, żeby Klara, tknięta wyrzutami sumienia, porzuciła małżonka? Czy sądził, że oderwie ją od nowego życia?

Jednak wszystko, co przemyśliwałem, nie było tak smutne, jak rzeczywistość.

* * *

Niemal natychmiast po przybyciu do Houlgate, dowiedziałem się o tragedji, jaka się tam odegrała. Młody człowiek w holu hotelu „des Cotes“ pozbawił się życia dwiema kulami z rewolweru prosto w serce. Śmierć była natychmiastowa...

Samobójcą był Marcin Leger. Nie zasięgając żadnych informacyj w hotelu, posłał p. Klarze Lambert swój bilet wizytowy. Pani ta odpowiedziała, że nie zna nikogo tego nazwiska, zarazem prosiła nieoczekiwanego gościa o skreślenie celu swej wizyty w paru słowach na piśmie, poczem zobaczy, czy przyjąć go będzie mogła.

Cios był zanadto brutalny, by Marcin zniósł go spokojnie. Natychmiast strzelił do siebie zabijając się w oczach służby.

Jednak rzeczą najstraszliwszą w całym tym dramacie było, że p. Klara Lambert, nie skłamała: istotnie wcale nie znała Marcina. Osoba, nosząca nazwisko Lambert i imię ukochanej Marcina, była pania w bardzo sędziwym wieku i, naturalnie, nigdy nie słyszała o Marcinie. Stąd jej ostrożna i wymijająca odpowiedź dla niego. Nie zrozumiała też wcale pobudek jego czynu.

Sądzę, że prawdziwa Klara Bernier, zamężna Lambert, przedmiot miłości biednego Marcina, nie zrozumiała ich także. Nie dała znaku życia o sobie...

Tłum. L. M.

Zwierzenia Poli Negri.
Film dźwiękowy rozpętał kryzys światowy?
ZMIERZCH WIELKIEJ ARTYSTKI.

Paryż, w maju.

Pola Negri grała do kilku filmów dźwiękowych amerykańskich, ale bez większego sukcesu. Jej wytworna sztuka aktorska nazbyt zrosła się z ekranem niemym. by móc porwać publiczność w kinie zmechanizowanem. Jej gra „na ostatnią kartę", jak mi to kiedyś powiedziała, **zakończyła się przegraną.**

Pola Negri, podobnie zresztą jak Jannings, Wegener albo Konrad Veidt, — należy do tak zwanych dawnych czasów, mimo, że rozchodzi się tutaj o drobnostkę jakichś dziesięciu lat. Ale dziesięć lat w kinie, to bezmiar czasu. Film jest bowiem napewno najbardziej niesamowitym żywiołem współczesnej cywilizacji. jej najdobitniejszym wyrazem. Żyje on wyłącznie dniem dzisiejszym, a pomiata bez litości dniem wczorajszym i nie troszczy się o jutrzejszy. Zmienił on już oblicze świata i dalej będzie je zmieniał w tempie zwarjowanie szybkiem.

Pola Negri jest wątła i drobna, ale ciągle bardzo piękna. Pewne przygnębienie, wywołało u niej załamanie się dolara.

— Prócz nieruchomości, które posiadam we Francji, mam cały majątek

w płynnej gotówce dolarowej

— rzekła z nieukrywanym niepokojem.

Jest niezmiernie interesującym szczegółem, że Pola Negri zna „branżę" świetnie nietylko ze strony artystycznej, ale również z jej strony fachowej i kupieckiej. W tem tkwiła właśnie tajemnica wielkich sukcesów artystycznych i kasowych niemych filmów Poli Negri.

Spowita w czarny jedwabny szal, wsparta o mały stolik, który niemal ugiнал się pod ciężarem olbrzymich bukietów róż i chryzantem, wielka artystka ekranu zwierzała się ze swych wrażeń amerykańskich.

— W Ameryce panuje powszechne przekonanie, że film dźwiękowy rozpętał kryzys światowy. Nie chciałam zrazu w to wierzyć, ale rychło mnie przekonano. Jestem też zdania, że jeśli to twierdzenie brzmi napozór przesadnie, to w każdym razie nastanie filmu dźwiękowego było tą kroplą, która niejednokrotnie wywołuje wylew. Film dźwiękowy pozbawił w Ameryce więcej ludzi pracy i egzystencji, niż telefon automatyczny. Kiedy bowiem zredukowane przez automaty „telefone - girls" zazwyczaj nie były żywicielkami rodzin, lecz z zarobionych pieniędzy kupowały sobie stroje, to zwyż

pół miljona muzykantów,

zredukowanych w kinach amerykańskich, stanowiło w regule takąż ilość żywicieli rodzin. Film dźwiękowy pozbawił więc blisko 3 miljony ludzi egzystencji, co stanowi czwartą część całego bezrobocia amerykańskiego. Kiedy więc teraz kina amerykańskie straciły 50 procent frekwencji, przemysł filmowy amerykański, największy w Stanach Zjednoczonych po samochodowym i stalowym, stracił wskutek wprowadzenia dźwięku

80 procent możliwości eksportowych.

Holywood, który zaopatrywał cały świat we filmy, stał się zupełnie niepotrzebny do tego stopnia, że powstała myśl, by go spalić. To miasto, które było kiedyś najruchliwsze na świecie, jest dziś tak ciche, jak cmentarz.

W Ameryce rodzi się obecnie nowe zjawisko: — telewizja. Pracuje się tam gorączkowo nad jej udoskonaleniem i, jeśli oznaki nie mylą, wprowadzenie telewizji zakończy kryzys. Ten nowy przemysł dąży olbrzymiemi krokami

na odsiecz ginącemu światu.

Obliczają, że w samej Ameryce około 20 miljonów ludzi znajdzie zatrudnienie przy telewizji.

W Holywood buduje się wielkie studjo telewizyjne, które na wzór gazu świetlnego, będzie swym abonentom nadawało na odległość, dotychczas jeszcze nieustaloną. widowiska telewizyjne, podobne do przedstawień kinowych. Zainteresowanie, które ten nowy przemysł obudzi, będzie tak potężne, że kryzys. będący w wielkiej mierze wynikiem braku wszelkiego zainteresowania, zniknie z pewnością.

Publiczność nie ujrzy już może nigdy Poli Negri. Pragnę przedewszystkiem spokoju i spoczynku. Tyle tylko mi narazie trzeba. Spędzę czas przy mojej matce, która stale mieszka w Paryżu. A kiedy telewizja zmieni oblicze świata. ja będę żyć wśród wspomnień

o mojem krótkotrwałem królestwie.

Było ono piękne...



W podbieguno-wych lodach.

Statek wielorybniczy „Eagle" utknął w lodach Grenlandji. Załoga musiała rozsadzać dynamitem zwały kry, aby wydostać się z opresji.

Szał sadystyczny żebraka.
Tajemnicza śmierć kobiety.

Znany z awantur i pijaństwa żebrak wiedeński Hubert Scholz zadzwonił o 9-tej wieczorem do mieszkającego na pierwszem piętrze lekarza i wezwał go

do chorej żony.

Lekarz odrazu stwierdził, że chora nie żyje. Lekarz miejski, który przyszedł wystawić metrykę śmierci, spostrzegł na ustach i na szyi zmarłej plamy krwi i kazał przeprowadzić sekcję zwłok.

Wynik był interesujący. Scholzowa otrzymała z lewej strony szyi, poniżej podbródka, ranę kłutą, która spowodowała wewnętrzny krwotok. Ponieważ kobieta żyła źle z mężem, a nawet dochodziło między nimi do tak gwałtownych scen, że musiała wkraczać policja, podejrzenie o zbrodnię odrazu padło na Scholza, którego aresztowano i poddano przesłuchaniu.

Nie chciał się on przyznać do winy, ale w międzyczasie nazbierało się moc obciążającego materjału. Przedewszystkiem sąsiedzi przypomnieli władzom, że żebrak stale odgrażał się żonie nożem, a kilkakrotnie nawet ją poranił. Miał też pasję kłuć ją w gniewie igłą. Małżeństwo zresztą wogóle cieszyło się

najgorszą opinją w kamienicy.

Przyciśnięty do muru Scholz przedstawił przebieg sprawy następująco: w niedzielę oboje leżeli w swoich łóżkach, poczem on się ubrał, a ona pozostała w bieliźnie. Przysunęli stół do łóżka i jedli sznycle, które on krajał swoim nożem. Kiedy oświadczył, że wychodzi, żona obrzuciła go obelgami twierdząc, że wlecze się znów do swoich kochanek.

To tak zirytowało żebraka, że pchnął ją nożem i nie zważając więcej na nią, wyniósł się. Gdy wrócił, zastał ją na podłodze. Przeniósł ciało na łóżko i zawołał lekarza. Rzekomo kobieta jeszcze żyła. Lekarz zaprzeczył temu, a policja nie wyklucza, że Scholz zamordował żonę. **w szale sadystycznym.**

Adorator wiernej mężatki.
Dramat miłosny pod Paryżem.

W francuskiej miejscowości Romainville pod Paryżem rozegrał się krwawy dramat na tle zazdrości, którego ofiarą

padły trzy osoby.

W godzinach rannych, na jednej z ulic miasteczka rozległy się nagle strzały i trzy osoby padły zakrwawione na bruk.

Dramat ten był epilogiem dłuższej historji miłosnej, której bohaterami byli: młody robotnik z fabryki papieru Henryk Broutet, jego piękna 18-letnia żona Kamila i ich przyjaciel, 50-letni metalowiec Ludwik Schweitzer. Broutet poślubił przed dwoma laty piękną pannę Kamilę i zaprosił jako drużbę

na swój ślub

swego najlepszego przyjaciela Schweitzera. W młodej żonie Brouteta Schweitzer zakochał się gwałtownie i czynił wszystkie możliwe wysiłki, aby zdobyć jej względy. Ponieważ posiadał własny majątek, mógł sobie pozwolić na większe wydatki. Zapraszał więc nieustannie państwa Broutetów na wycieczki samochodowe, urządzał wystawne uczty i zasypywał ich podarunkami.

Ale piękna pani Kamila była nieczuła na zabiegi Schweitzera i nie dała się sprowadzić

z drogi wierności małżeńskiej.

A gdy Broutet zaczął coraz natarczywiej zabiegać o jej względy, zwierzyła się ze wszystkiem mężowi. Między Broutetem a Schweitzerem doszło wówczas do gwałtownej scysji. Oburzony Broutet wymówił Schweitzerowi dom i zerwał z nim stosunki.

To doprowadziło śmiertelnie zakochanego Schweitzera do wściekłego gniewu. Postanowił mścić się na Broutecie i jego żonie na każdym kroku. Rozpuszczał najpierw plotki i oszczerstwa na temat życia Broutetów, nawet umieszczał na murach domów napisy, ubliżające czci Brouteta i jego żony. Nie zadowoliło go to jednak. Kupił więc rewolwer i pewnego dnia zaczaił się rano na ulicy, którą przechodzili zwykle Broutetowie, udając się do pracy w fabryce papieru. — W chwili, gdy Broutet i jego żona minęli ukrytego Schweitzera, ów wyskoczył nagle i oddał do nich z tyłu

kilka strzałów.

Pierwsza padła, trafiona śmiertelnie, pani Broutet. — Mąż, który pośpieszył jej na ratunek, zwalił się również na bruk, trafiony dwoma strzałami. Potem rozległ się strzał ostatni: Schweitzer strzelił do siebie, raniąc się śmiertelnie.

Na ulicy powstał popłoch. Wezwano natychmiast pogotowie, które zabrało śmiertelnie rannych do szpitala. W drodze pani Broutet i jej morderca wyzionęli ducha. — Przy życiu pozostał jedynie Broutet, którego

stan jest beznadziejny.

Policja, która przeprowadziła natychmiast rewizję w domu Schweitzera, dokonała sensacyjnego odkrycia. Okazało się, że Schweitzer był karanym już kilkakrotnie przestępcą i że zajmował się na wielką skalę handlem żywym towarem. W pokoju jego znaleziono mnóstwo kompromitujących listów i fotografij różnych kobiet.

Nożem odcięto Arabowi głowę.
Krwawy finał zalecanek.

Policja paryska odkryła straszną zbrodnię, popełnoną przez 3 Arabów jeszcze w marcu br. — W jednym z czwartorzędnych hoteli w Ivry pod Paryżem mieszkali 4 Arabowie, zajęci w jednej z fabryk jako robotnicy. Arabowie ci oszczędzali pieniądze, aby wrócić do rodzinnej Algerji i kupić za zaoszczędzone pieniądze **jakieś gospodarstwo.** Kasjerem czterech Arabów był jeden z nich, nazwiskiem Gaona Bachir. Przyjaciel jego, Arab Dżeffan Akli, zwany „Czarnym" — oddał mu na przechowanie 4.700 franków zaoszczędzonych pieniędzy.

Pewnego dnia Dżeffan Akli zniknął bez śladów. Zaniepokojony tem właściciel hoteliku zawiadomił policję o zniknięciu swego lokatora, ale śledztwo nie przyniosło żadnych wyników. Mimo to policja prowadziła dalej poszukiwania i obecnie nietylko wyjaśniła zagadkę tajemniczego zniknięcia Dżeffana Akli, lecz odkryła również sprawców

strasznej zbrodni.

Wszyscy czterej Arabowie byli gośćmi jednego z domów publicznych w Jory. Jedna z pensjonarjuszek tego domu, Simona Fordinois, była kochanką Araba Gaony Bachira. Do kochanki Bachira zalecał się również Dżeffan Akli. Wynikły z tego powodu gwałtowne awantury i bójki między dwoma Arabami.

Pewnej nocy, gdy wszyscy czterej Arabowie bawili, w domu publicznym — Simona poskarżyła się Bachirowi na brutalne nagabywanie jej przez Dżeffana. Potem wszyscy czterej Arabowie

wyszli z domu publicznego.

W kika dni później zjawił się Bachir w domu publicznym i oświadczył Simonie:

— „Czarny" nie będzie cię już prześladował, zabito go.

O wszystkich tych szczegółach dowiedziała się policja od Simony Fordinois i aresztowała trzech Arabów. Przyznali się oni do zbrodni

---

Irena Zarzycka 11

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

Odpoczywała po nużącej pracy kilkudziesięciu lat. O. nie potrzebowała się tu troszczyć, o niczem myśleć, wszystko bowiem było w porę, na nic nigdy nie czekała, nie szukała niczego. Nie zaglądała do kuchni, nie potrzebowała nawet rozmawiać z pokojówką. Na każdym kroku czuła dobrobyt, dostatek wszystkiego, a to ją wprowadziło w dobry humor. Była zresztą cudowna, jakby specjalnie zamówiona pogoda. Coraz to dalsze, coraz ciekawsze spacery absorbowały ją jak nic do tej pory. Wiktor, który nigdy nie odnosił się do teściowej z sympatją, teraz na wyścigi ze Stefem otaczał ją dowodami pamięci i serdeczności. Dzień za dniem nabierała dla niego cieplejszego, macierzyńskiego uczucia a co do Stefa, pani Klaudius nie potrzebowała wstydzić się przed sobą, że go pokochała niemal od pierwszego dnia, może za to, że uznał w niej kobietę. Lubiła słuchać jego głosu, lubiła patrzeć w czarne figlarne oczy „chłopca", lubiła ogromnie chwile, gdy wracał z pracy i bez ceremonji chwytał ją w ramiona. Pachniał fajką, koniem i żywicą. Cały dzień czekała niecierpliwie na godzinę obiadową, gdy wszyscy zbierali się wszyscy naraz mówili i dokazywali.

Imogenkę Ari wciągnęła nieznacznie w wir zajęć domowych, których było naprawdę dużo. Panna Zenona dziwiła się trochę, że piękna inżynierowa nie ma pojęcia o gospodarstwie, ale z całą uprzejmością tłumaczyła gościowi wszystko, czego Żenia nie rozumiała.

— Pocóż to liczyć codziennie jajka świeżo zniesione, poco Ari znaczy je kredką?

— Trzeba wiedzieć, które są świeższe, a które starsze. Jedne wysyłamy na targ, inne znów przeznacza się dla domu, jeszcze inne odkładamy na kurczątka.

Żenia kręciła głową, ale nie mogła zaprzeczyć, że lubiła chodzić z panną Zenoną do kurnika, lubiła myć i wycierać jajka przeznaczone na wywóz, lubiła asystować przy segregowaniu masła.

— Tego używamy do potraw, a tego do stołu. A to Adrjanka wysyła miejscowej nauczycielce dwa dazy w tygodniu i codziennie mleko, bo oni nie trzymają krów. Wzamian za to przysyłają nam siano. Wiec widzi pani, wszystko musi być dokładnie obliczone i zanotowane.

A mała Lilka chodziła za ciotką jak cień i mówiła:

— Cjociu Ari, chyba i w niebie nie jest lepiej, prawda? Mnie tu się nigdy nie nudzi.

Któregoś popołudnia Lodzia już nakrywała do obiadu. Pani Klaudius na tarasie grała w karty z matką Stefa, Imogenka przebierała się w swoim pokoju, gdy na dziedzińcu zaturkotał ciężki wóz. Lili układała kwiaty na stole. Spojrzała w okno i krzyknęła:

— Fortepian! Mamo! Ciociu! Fortepian!

Zjawiła się Adrjanka i zarządziła, by instrument wniesiono do saloniku. Imogenka zeszła nadół, zaalarmowana krzykiem córki.

— Ari, skąd to wytrzasnęłaś?

— Pożyczyłam na czas pobytu Lili, ona tak pragnie grać.

— Ależ to kaprys.

— Nie, to nie jest kaprys, Lili musi grać tak, jak skowronek śpiewać. To jest artystka.

— Skądże to wiesz?

— Ja nie wiem, ja to czuję. Nie mów nic chłopcom, będzie niespodzianka.

Lili objęła Adrjankę wpół i wyszeptała gorąco z oczami pełnemi łez:

— Ciociu Ari, jak ja cię ogromnie kocham.

Imogenka milcząc wróciła do swego pokoju. Ta Ari! Okropna kobieta zabiera jej bez ceremonji serce męża, serce córki i śmieje się jeszcze. Rzuciła grzebień na podłogę z taką pasją, że rozleciał się w kawałki Co ja mam robić?... co ja mam robić? Krążyła po pokoju jak rozdrażnione zwierzątko, a w wyobraźni widziała uśmiechnięte oczy Ari, które mówiły wyraźnie: walcz, zdobywaj. Inna kobieta jużby zdecydowała, ale Imogenka była przedewszystkiem leniwa. Z burzą w sercu siedziała przy stole, ale nie dała poznać po sobie jak bardzo jest zirytowana. Dopiero kiedy po obiedzie Lili wobec wszystkich zgromadzonych bez cienia lęku grała swoją kompozycję, Imogenka zdała sobie sprawę, że za żadne skarby świata nie pozwoli sobie odebrać serca córeczki. To jest przecież jej własność, przez tę małą, czarującą laleczkę tyle cierpiała, niech Ari spróbuje urodzić. Podeszła do rozegranej dziewczynki blisko i położyła jej rękę na jedwabistych lokach.

Lili drgnęła, poruszyła głową i szepnęła niecierpliwie:

— Nie przeszkadzaj, nie widzisz, że jezioro usypia?

Imogenka zbladła, zacięła usta i rzekła ostro:

— Dosyć tych popisów, Lili, idź się bawić.

Mała spojrzała po zebranych lśniącemi oczyma. Wszyscy milczeli, ale nikt nie patrzał na Imogenkę, tylko wszyscy na Adrjankę. Profesor zaniósł się gwałtownym kaszlem. Klaudiusowa zbladła i utkwiła w starszej córce oczy z niemem błaganiem.

— Idź się bawić, Lili — powtórzyła Imogenka.

A pani Kryska drżącym, starczym głosem dorzuciła:

— Pobiegaj, wnusiu, pobiegaj, dzień piękny — i pochyliła głowę, by nikt nie zauważył jej łez.

Lilka wstała wolniutko, zamknęła fortepian, wszystkie oczy teraz zawisły na pobladłej buzi dziewczynki. Nagle Ari podbiegła do niej, wzięła ją na ręce i powiedziała:

— Dziękuję ci, dziękujemy ci wszyscy, najdroższa, teraz zajrzymy do kaczuszek, dobrze?

Wyszli razem, nikt z pozostałych nie próbował zacząć rozmowy. Wszystkim było ogromnie ciężko, ogromnie przykro, a już najbardziej pani Klaudiusowej. Wreszcie profesor rzekł przyciszonym nieśmiałym głosem:

— Nie masz ochoty, Marteczko, zobaczyć jak łowią ryby?

Wsunęła mu rękę pod ramię.

— Weź mnie z sobą, Marteczko — przymilił się Stefan i nie czekając na odpowiedź wziął ją pod rękę. Za nimi wolniutko wysunęła matkę na fotelu panna Zenona. Karbowscy zostali sami.

— Zadowolona jesteś, Imogenko, prawda? — spytał Wiktor zapalając papierosa.

— Owszem, zupełnie.

— Ale ja niezupełnie i zapowiadam ci kategorycznie, że jeżeli jeszcze raz odważysz się prowokować scenę, jeżeli jeszcze raz odważysz się zakłócać spokój tego domu i tych ludzi, ja cię unieszkodliwię, lalko, rozumiesz, ja cię unieszkodliwię.

Podszedł ku niej blisko, bardzo blady. Jego słowa miały w sobie groźne, niesłychane nigdy jeszcze przez Imogenkę tętno. Zdało się przerażonej kobiecie, że w każdym wyrazie huczy grzmot.

Cofnęła się.

— Grozisz mi? — szepnęła z trudem aby tylko coś powiedzieć.

— Grożę! Na Boga, grożę. Milczałem tyle lat, nie mogę dłużej. Jesteś głupia, poprostu głupia — potrząsnął ją za ramiona — jesteś bezduszna kukła, nienawidzę cię.

Imogenka krzyknęła ostro, boleśnie: Och! i wybiegła w las prosto przed siebie, wreszcie potknęła się o jakiś wystający korzeń i upadła. Nie miała zamiaru wstać. Przytuliła się do mchu i leżała, dysząc ciężko, potem zaczęła płakać zupełnie cicho, ale szloch coraz gwałtowniej wstrząsał jej dorodnem ciałem, coraz głośniej łkanie bulgotało w jej gardle, wreszcie przeszło w jakiś rozpaczliwy krzyk.

Nagle poczuła silne, męskie ramiona unoszące ją z ziemi.

— Taki płacz dobrze ci zrobi, córeczko, ale teraz dosyć — przygarnął ją do piersi jak niegdyś Adrjankę.

— Tatusiu, tatusiu, jaka ja nieszczęśliwa...

— Hm. Każdemu się zdaje, że jest nieszczęśliwy, a jest poprostu ślepy.

Uspokajała powoli łkanie przy ciepłej piersi ojca.

— Dlaczego ślepy?

— Bo widzisz, córeczko, jeżeli na jednej ścieżce masz pod nogami kamienie, zejdź na drugą.

— Nie wiem, nie umiem, nie chce mi się szukać.

— A to właśnie szkoda. Zwierzęta mają instynkt, my ludzie nie zawsze... ale, Żeniu, jesteś jeszcze bardzo młoda masz czas, poszukaj, rozejrzyj się, tylko, hm... tylko nigdy nie krzywdź dziecka, bo to się mści.

(D. c. n.)

SPORT.

„Południe" lepsze niż „Północ".

Pracowita trójka.

Rozegrany w dniu wczorajszym mecz piłkarski między Południem a Północą na rzecz PZPN-u w Katowicach zakończył się zwycięstwem Południa w stosunku 1:0 (0:0). W drużynie Północy grali również dwaj łodzianie Pegza i Jańczyk. Gra naogół równorzędna chociaż atak Południa był groźniejszy w sytuacjach podbramkowych. Do przerwy pomimo wysiłków obu drużyn utrzymał się wynik bezbramkowy. Po przerwie przez dłuższy okres czasu naciera Północ, w składzie drużyny której nastąpiły pewne przesunięcia. Wreszcie w 37 min. Pazurek strzela jedyną bramkę dla Południa ustalając wynik na 1:0.

W Południu wyróżnili się Włodarz i Kotlarczyk I, zaś w Północy Martyna, Jańczyk i Nawrot. Sędziował dr. Lustgarten.

Szczęśliwy dzień Turystów.

Mecz z dawnym rywalem.

Rozegrany w dniu wczorajszym, z okazji dnia PZPN-u mecz towarzyski między ligowym ŁKS-em a Turystami, zakończył się wynikiem remisowym. Obie drużyny wystąpiły w składach rezerwowych. W pierwszej połowie więcej gry mają Turyści, lecz brak decyzji pod bramką lub też lekkie strzały stają się łupem rezerwowego bramkarza ŁKS. Po obustronnych atakach udaje się wreszcie ŁKS-owi strzelić bramkę przez Milera (w 30 min.) z centry Durki. W 37 minucie rewanżują się Turyści pięknym atakiem i Stawicki ze skrzydła strzela wyrównującą bramkę. Na 15 min przed końcem sędzia wykluczył Steinkego z ŁKS-u i Szulca z Kl. Turystów. Po przerwie obie drużyny dążą do uzyskania zwycięskiej bramki, lecz na skutek dobrej gry obu bramkarzy wyniku nie mogą podwyższyć. Sędziował p. Grajwoda.

Polska straciła szanse...

Holandja ma mocnych tennisistów.

Po spotkaniu w grze podwójnej, w którem para holenderska Timmer-Cool pokonała Polaków Hebdę i Tłoczyńskiego 3:6, 6:1, 6:2 i 6:3, odbyło się w dniu wczorajszym zkolei spotkanie w grze pojedyńczej między Timmerem a Tłoczyńskim. Spotkanie to stało na niezwykle wysokim poziomie, gdyż obaj tennisiści wykazali doskonałą formę. oPczątkowo przeważał Tłoczyński, lecz nie wytrzymał do końca nerwowo i po pięciu setach musiał skapitulować. Wynik spotkania brzmi 6:1, 6:3, 3:6, 4:6 i 6:2 dla Timmera. Spotkanie Hebda Hughan wskutek deszczu nie odbyło się i zostało odłożone na dzień dzisiejszy. Obecnie stan meczu brzmi: 3:1 dla Holandji i Polska straciła wszystkie szanse na dojście do dalszych rozgrywek o puhar Davisa.

Ł. K. S. najlepszy...

Wyniki gier sportowych.

Odbyły się dalsze rozgrywki o mistrzostwo Łodzi w poszczególnych grach sportowych. Zainteresowanie zawodami naogół znaczne.

Osiągnięte wyniki są jednak zupełnie nieoczekiwane.

W grach żeńskich, w siatkówkę nanal prowadzi A. K. S. w pierwszej grupie, natomiast w drugiej grupie ŁKS.

To też finałowe rozgrywki odbędą się napewno pomiędzy wyżej wymienionemi zespołami.

W koszykówce mistrz Łodzi. Ikape i w tym sezonie utrzyma

zaszczytny tytuł mistrza.

W grach męskich w siatkówce ŁKS. dotychczas okazał się najlepszym, to też przypuszczalnie zdobędzie pierwsze miejsce.

Słabo wypadła gra Absolwentów, którzy nie są w formie.

W koszykówce, nadal prowadzi W. K. S. przed Zjednoczonymi. Natomiast o spadek do klasy B, walczyć będzie Geyer.

Naogół poziom gier jest jeszcze obecnie wysoki, a uzyskane wyniki przedstawiają się następująco:

Koszykówka żeńska:

Ikape-Zjednoczone 16:2, HKS-Makkabi 0:30 walcower ŁKS-Sztern 12:2 i KE (Pabj.) — Wima 12:8.

Siatkówka żeńska:

HKS.-TUR obustronny walcower Ł. K. S.-Makkabi 2:0, Ikape-Zjednoczone 2:1. Triumph-SKS, 2:1. HKS-Zjednoczone 2:0 i ŁKS-SKS 2:0.

Siatkówka męska:

YMCA-Absolwenci 2:1, ŁKS-WKS 2:0, Absolwenci-Makkabi 2:0, HKS-Y. M. C. A. 2:1. WKS-TUR 2:0 (w. o.) TUR-ZJEDNOCZONE 2:0, HKS-Makkabi 2:0, Zjednoczone-KWS. 2:0, ŁKS-Zjednoczone 2:0 (w. o.) Absolwenci-H. K. S. 2:0, YMCA-Makkabi 2:0 (w. o.)

Koszykówka męska:

Ikape-Geyer 26:4, Triumph-YMCA. 19:12. Triumph-Ikape 14:33. Zjednoczone-Geyer 16:23.

Dwustu pływaków w basenie.

Zawody o mistrzostwo szkół średnich.

III-cie doroczne zawody pływackie o mistrzostwo szkół średnich m. Łodzi na rok 1933 i puhar przechodni dyrektora A. Zimowskiego, zgromadziły na starcie ponad 200 zawodników obojga płci.

Zwycięstwo przypadło w udziale zespołowi męskiemu Gimn. Niemieckiego które osiągnęło punktów 46, II-gie miejsce Gimn. A. Zimowskiego pkt. 29, III Zgromadz. Kupców, IV. Gimn. Państw. im. Narutowicza, V. Gimn. Państw. im. Kopernika.

WYNIKI SZCZEGÓŁOWE.

Odległość 15 mtr. styl klasyczny.

1) Nast Eugenjusz czas 14. Gim. Niemieckie, 2) Kowalczyk Jerzy Gim. Państwowe Kopernika, 3) Hentschel Aleksy Gimn. Niemieckie.

Odległość 30 mtr. styl klasyczny.

1) Ekstein Jerzy czas 28,8 Gimn. Niemieckie, 2) Krzyżanowski Zdzisław Gimn. Narutowicza, 3) Lipiński Jerzy Gimn. Niemieckie.

Odległość 45 mtr. styl klasyczny.

1) Kierst Aleksy czas 37,6 Gimn. Niemieckie, 2) Bujnowicz Wiktor Gimn. Zimowskiego, 3) Brendler Jerzy Gimn. Zimowskiego.

Odległość 60 mtr. styl klasyczny.

1) Rżewski Jan czas 51 Zimowski, 2) Keilich Erwin Niemieckie. 3) Hoffman Eryk Niemieckie.

Odległość 15 mtr. styl dowolny.

1) Richter Gerd czas 11 Gm. Niemieckie, 2) Bokslcitner Jerzy Gm. Niemieckie, 3) Wysmyk Kazimierz Gm. Kopernika.

Odległość 30 mtr. styl dowolny.

1) Cel Konrad czas 22 Zgr. Kupców, 2) Szczerbiński Jerzy Zimowski, 3) Ekstein Jerzy Niemieckie.

Odległość 45 mtr. styl dowolny.

1) Haman Helmut czas 31,8 Gm. Niemieckie, 2) Pałęcki Tadeusz Zimowski, 3) Przyborowski Adam Gm. im. Żeromskiego, 4) Idzikowski Gm. Narutowicza.

Odległość 60 mtr. styl dowolny.

1) Szwankowski Mieczysław czas 59,6 Zimowski, 2) Albert Rudof Gm. Niemieckie, 3) Rotanow Włodzimierz Zimowski.

Sztafety 4x30.

1) Gimn. Niemieckie I czas, 1.1,15, 2) Gimn. Zimowskiego I, 3) Gimn. Niemieckie II, 4) Gimn. Zimowskiego II, 5) Gimn. Państw. im. Narutowicza.

Skoki.

1. Bojnowicz Witold pkt. 38 — Zimowski, p. Brendecz Jerzy pkt. 32 — Zimowski, 3. Keilich Erwin pkt. 32 — Niemieckie, 4. Jakobi Lotar pkt. 31 — Niemieckie.

Kategorja „B".

1. Zespół Gimn. im. ks. Skorupki pkt. 12, 2. Zespół Gimn. T-wa Szerzenia oświaty wśród żydów pkt. 8, 3. Zespół Gimn. im. J. Piłsudskiego pkt. 7, 4. Zespół Gimn. państw. w Zgierzu pkt. 4.

Dziewczęta.

1. Zespół Gimn. Pętkowskiej — Macińskiej pkt. 11, 2. Zespół Gimn. Niemieckiego pkt. 8, 3. Zespół Gimn. Państw. im. E. Szczanieckiej pkt. 5, 4. Zespół Gimn. Państw. w Zgierzu pkt. 5. 5. Zespół Gimn. im E. Orzeszkowej pkt. 4.

Organizacja zawodów wzorowa. Publiczności ponad 300 osób.

30 tysięcy widzów na biegu

w Parku Poniatowskiego.

W dniu wczorajszym odbył się w parku Poniatowskiego sztafetowy bieg na dystansie ok. 14 klm. o nagrodę przechodnią „Kurjera Łódzkiego". Zwyciężyła sztafeta KPZjednoczone w składzie Szubert, Łapeta, Frank, Kołoszczyk, Szefeld, Jończyk, Starosta, osiągając czas 40 m. 21,4 sek. i zdobywając nagrodę „Kurjera Łódzkiego" na własność dzięki trzykrotnemu zwycięstwu.

Zjednoczone prowadziło za wyjątkiem piątej zmiany, przez cały czas biegu. Dalsze miejsca zajęły: 2) Geyer — 40 m. 45 sek. 3) ŁKS — 41.52, 4) Tur — 42.13, 5) Strzelec (Zgierz) — 42.15, 6) Kruszeender 42.42, 7) Związek Strzelecki (Łódź) — 42.43, 8) WKS (42.47.6), 9) Zjednoczone II — 42.56, 10) Hakoah 43.33, 11) Sokół (Ruda Pabj.) — 44.12, 12) PKS. 45.16 i 13) Zjednoczone III — 45.26. Wszystkie sztafety bieg ukończyły. Zainteresowanie biegiem ogromne, gdyż wzdłuż całej trasy przyglądały się tysiące widzów.

Według obliczeń zebrało się w parku ponad 30 tysięcy widzów.

—oOo—

Raz dalej, raz bliżej

rzuca dyskiem Wajsówna.

Pierwszy mecz lekkoatletyczny pań, który się odbył w dniu wczorajszym w Poznaniu zakończył się, dzięki ambicji zawodniczek łódzkich zwycięstwem Łodzi w ogólnym stosunku 61:51. W zespole łódzkim doskonale spisały się Wajsówna, która w rzucie kulą wyrównała rekord Polski, oraz Janowska i Smętkówna. W biegu na 60 m. zwyciężyła Szajnówna (Poznań) 8.8 sek. w rzucie kulą niespodziewanie zwyciężyła Wajsówna przed Jasieńską, uzyskując rzut równy rekordowi polskiemu 12.05 m. W sztafecie 4x200 m. zwyciężył Poznań, w biegu na 200 m.. zwyciężyła Świderska (Pozn.) 27,2, w skoku wzwyż pierwsze dwa miejsca zajęły Wajsówna i Janowska osiągając 1,42 m. w biegu na 800 m. pierwsze miejsce zdobyła Świderska (Pozn) 2,37,8 W skoku wdal z miejsca zwyciężyła Jasieńska 2,32. W skoku wdal z rozbiegiem pierwsza Janowska 4.92 m. przed Wajsówną 4,46 m. W rzucie oszczepem zwyciężyła Smętkówna (Ł) doskonałym rzutem 36,08 m. W rzucie dyskiem bezkonkurencyjna Wajsówna osiągnęła 39.52 m. W biegu 80 m. płotki - Wajsówna 14.8 sek. Zainteresowanie meczem znaczne.

—oOo—

Sport w kilku słowach.

W meczu międzymiastowym Warszawa—Lwów, który się odbył w dniu wczorajszym w Warszawie został osiągnięty wynik remisowy 1:1 (1:1). Już w 10 min. uzyskał dla Lwowa prowadzenie Drzymała z poddania Łagodnego lecz w niespełna 5 minut później Warszawa Wyrównała ze strzały Przeździeckiego. Sędziował p. Walczak.

Mecz międzymiastowy Kraków—Śląsk rozegrany w dniu wczorajszym w Krakowie przyniósł zwycięstwo gospodarzom w stosunku 3:1. Bramki dla Krakowa zdobyli Kisieliński 2 i Artur 1, zaś dla Śląska po przerwie Wilamowski. Sędzia p. Rutkowski.

Z ważniejszych spotkań rozegranych w dniu wczorajszym w kraju: w Poznaniu reprezentacja klasy A doznała porażki od ligowej Warty w stosunku 1:4 (1:2), zaś we Lwowie reprezentacja klasy A pokonała reprezentacje klubów kl. B. 4:1.

Na zawodach lekkoatletycznych ogólnopolskich w Poznaniu w dniu wczorajszym uzyskano w dalszym ciągu wyniki następujące: Oszczep — Turczyk — 61,28 m., tyczka: Adamczak 3.45 m. bieg 800 m. Kuźmicki I 59,6, skok wdal: Balcer 6,73 (nowy rekord okręgowy).

Na zawodach motocyklowych, które zorganizowała w dniu wczorajszym warszawska Legja, motocyklista Wroński (KKM. Kraków) pobił rekord Polski na dystansie 500 m. należący do Szrajbera o 0,7 sek. osiągając czas 29,3 sek., Wroński zwyciężył również w biegu seniorów przed Gembalą. W zjeździe plakietowym pierwsze miejsce zajęła Gedanja z Gdańska.

W biegu kolarskim dokoła Śląska na dystansie 246 klm. zwyciężył Dłucik (Zory) w czasie 4.25,9 przed Ligoniem z Katowic.

Rozegrany w dniu wczorajszym mecz towarzyski między reprezentacją Pabjanic a łódzką Makabi na boisku Kruszeendera, zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 2:1. W pierwszej połowie pabjaniczanie grali z wiatrem i nie umieli wyzyskać odpowiednio swej przewagi. Jedyną bramkę zdobył Miaskowski z podania Bayera. Po zmianie stron Makabi gra b. dobrze i przeważa wyrównując przez Goldberga, lecz w ostatniej minucie Miaskowski zdobył drugą zwycięską bramkę. Sędziował p. Laufer. W reprezentacji wyróżnili się: Miaskowski (PTC.), Bajer (Burza) i Tomala (KE.).

Rozegrany w sobotę na boisku DOK. mecz między Hakoahem a ŁTSG. z okazji dnia PZPN-u zakończył się zwycięstwem ŁTSG. w stosunku 3:1 (0:0) Obie drużyny wystąpiły z kilkoma rezerwowymi. Bramki dla ŁTSG. zdobyli: Pałczewski 2 i Radomski 1, a dla Hakoahu: Joskowicz.

W ogólnopolskich zawodach lekkoatletycznych dla mężczyzn, które odbyły się w ciągu soboty i niedzieli w Poznaniu osiągnięto następujące ważniejsze wyniki: bieg 400 m. płotki — Jezierski 62,8 sek., bieg 100 m. — Twardowski 11,8 sek., bieg 1500 m.—Kuźmicki (AZS. W-wa) 4.16,2, sztafeta 4×100 m. Sokół 49,9 sek. skok wzwyż: Zaborzyński — 1.75 m., bieg 200 m. Marciniec 23,4 sek. rzut dyskiem i kulą Tilgner 38.80 m. i 14.16 m.

[illegible] W niedzielę odbyły się w Medjolanie zawody lekkoatletyczne o wielką nagrodę Medjolanu zorganizowane przez Federację Faszystów. Główną atrakcję zawodów stanowił bieg Kusocińskiego na 5 klm. Bieg wywołał duże zainteresowanie i mimo deszczu zgromadził na stadjonie „Arena" 5,000 widzów. Bieg Kusocińskiego był nadzwyczaj efektowny. Kusociński wykazał kolosalną supremację nad zawodnikami włoskimi. Kusociński prowadził bieg cały czas. Przez 3 i pół kilometra postępowali za nim słynni zawodnicy włoscy Cerati i Furia, jednak przed czwartym kilometrem obaj zmęczeni tempem Kusocińskiego odpadli. Ostatni kilometr Kusociński przebył sam. Kusociński zwyciężył w czasie 15 min. 14,4 sekundy. Drugim był Włoch Florentis przybyły o 200 metrów za Kusocińskim

Ze względu na deszcz i zły stan bieżni czas Kusocińskiego uważać należy za dobry.

(—) W Koluszkach bawił zespół Strzeleckiego KS z Łodzi i rozegrał tam mecz z KKS. na rzecz PZPN. Łodzianie wystąpili bez Ślązaka i odnieśli zwycięstwo nad przeciwnikiem w stosunku 3:1. Przez cały czas gry Strzelecki K. S. miał lekką przewagę uzyskując bramki przez Antczaka (2) i Owczarka (1). Dla KKS. honorowy punkt zdobył Szczurkiewicz. Sędziował p. Środa.

(—) Po tygodniowej przerwie liga wznawia rozgrywki o mistrzostwo. W najbliższą niedzielę odbędą się dalsze spotkania, przyczem w każdej grupie rozegrany zostanie tylko jeden mecz.

W grupie zachodniej kalendarzyk ligowy przewiduje mecz w Krakowie pomiędzy Cracovią i Wartą. natomiast w grupie wschodniej jedyne spotkanie rozegrane zostanie we Lwowie pomiędzy rywalizującemi zespołami Czarnych i Pogoni. Pozostałe drużyny ligowe mają terminy wolne, przyczem Warszawianka wyjeżdża na tournee do Jugosławji.

Pogrzeb ś. p. Zygmunta Merlego.

W dniu onegdajszym zmarł na anewryzm serca znany działacz sportowy na terenie naszego miasta śp. Zygmunt Merlę, członek Zarządu ŁKS-u, ŁOZGS-u ŁOZLA, i in. Śmierć przedwcześnie zmarłego śp. Zygmunta Merlego wywarła b. silne wrażenie w sferach sportowych naszego miasta. Pogrzeb odbędzie się w dniu dzisiejszym o godz. 17

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, wtorek.

11,40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotn. 11,57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12,10 Płyty gramofonowe 13.20 Komunikaty. 15.25 Chwilka lotnicza. 15,30 Komunikaty sportowe. 15.35 „Wśród książek". 15,50 Płyty. 16.25 Odczyt dla nauczycieli p. t. Podstawy programowe nowej szkoły. 16.40 Pogaństwo w dobie dzisiejszej — odczyt. 17.00 Koncert symfoniczny, 17,55 Program na dzień następny. 18.00 Muzyka lekka. 18.45 Wiadomości bieżące. 18.50 Rozmaitości. 19,10 Wiadomości rolnicze. 19,20 Prasowy Dz. Radjowy, 19.30—24.00 „Quo Vadis" — opera. W przerwie I-ej: Feljeton muzyczny ze Lwowa; w II-ej: Wiadomości sportowe i komunikaty; w III-ej: Kwadrans literacki.

Pobór rocznika 1912

W dniu jutrzejszym t. j. we wtorek dnia 9 b. m. do przeglądu winni się stawić:

Przed komisją poborową Nr. 1 (Aleje Kościuszki 21) — poborowi rocznika 1912, zamieszkali na terenie 3 komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery F, G, H, i Ch.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Ogrodowa 34) — poborowi rocznika 1912, zamieszkali na terenie I komisarjatu P. P., o nazwiskach na litery S, Sch, Sz, S.

Przed komisją poborową Nr. 3 (Piotrkowska 165) — poborowi rocznika 1911, zamieszkali na ternie 5 komisarjatu P. P., o nazwiskach na litery I. J, K, L, Ł, M, N, O.

„MIŁOŚĆ W AUCIE"

na ekranie kina „Luna".

Sekret powodzenia francuskich komedyj filmowych leży nietylko w ich wartościach kinowych, ale również i w tem, że fabuła ich zawsze odzwierciadla „ducha czasu", choćby na najbłahszym odcinku. Z komedji takiej, przy całej jej bezpretensjonalności, wyziera współczesność, z jej bolączkami, czy śmiesznostkami, ujęta lirycznie lub satyrycznie — ale zawsze jest to właśnie współczesność, złapana na gorącym uczynku, przez dowcipnego i umiejącego patrzeć scenarzystę.

Wytworna, bogata, gustowna wystawa, lekka, dowcipna, w miarę szampańskim humorem zaprawiona treść, precyzyjna, pomysłowa i bardzo

zręczna reżyserja,

czarująca urodą i grą para bohaterów, Annabella i Jean Murat, wreszcie podkład muzyczny melodyjny i efektowny — oto „Miłość w aucie".

Jest to istne arcydzieło krotochwilnej wesołości, w którem śmieje się przepysznie skonstruowana fabuła, śmieją się niespodzianki, śmieją kontrasty i komplikacje. A przytem wszystko utrzymane jest ściśle w ramach komizmu dostojnego, tego w najlepszym gatunku, który nigdy nie zniża się do tandetnych lub płaskich konceptów, a natomiast odznacza się kunsztownem rozmieszczeniem petard farsowych, niecących atmosferę szczerej i beztroskiej wesołości.

Dzięki pomysłowości i niebywałemu poczuciu komizmu Joe May'a „Miłość w aucie" stała się istną galopadą cudownych scen, komicznych sytuacji, połączonych świetnym łańcuchem montażowym. Film jest doprawdy szampański, pełen tempa i życia. A przytem przez cały czas

uśmiechały się z zadowoleniem,

że to, co nam pokazują jest obok wesołości i dowcipu — tak pełne dobrego smaku i kultury w słowie i geście.

Wszyscy wykonawcy są świetni z Annabellą i Jean'em Murat na czele. „Miłość w aucie" należy do tej kategorji filmów, których oglądanie sprawia nietylko rzetelną satysfakcję, ale daje zapomnienie po troskach dnia codziennego.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Zbójcy; wiecz. Zielona kotwica.

Teatr Kameralny — Bez posagu ożenić się nie mogę.

Teatr Popularny — Podróż naokoło świata w 40 dniach.

Teatr w sali Geyera — Kiedy to się skończy.

Teatr operetka 8,30 — Paganini.

Adria — W sidłach szaleńca.

Capitol — Raj podlotków.

Casino — Zuzanna Lenox.

Corso — I. Na podniebnym szlaku. II. Pomruk śnieg.

Czary — I Karząca dłoń. II. Pocałunek wiosny

Grand-Kino — Licytacja miłości.

Luna — Miłość w aucie.

Metro — W sidłach szaleńca.

Oświatowy — Dla dorosł. Męczennica; dla młodz. Fat i Patachon.

Palace — Ekstaza.

Pan — Rewolucjonistka.

Przedwiośnie — Przedziwna sprawa Klary Deane.

Rakieta — Ostatnia noc kawalera.

Splendid — Jego ekscelencja subjekt.

Stylowy — Księżna łowicka.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa szczawiowa.
Ozór na kwaśno z purée kartofl.
Ciastka.

WINSZUJEMY.

Jutro: Grzegorza Nazj. B. W.
Wschód słońca 3.54
Zachód — 19.10
Długość dnia 15.56
Przybyło dnia 7.25
Tydzień 19.

Blednąca gwiazda starego cynika.

Ekscentryczna książka Shawa.

Większość zarówno księgarni, jak i czytelni ludowych w całej Anglji

odmówiła przyjęcia

i sprzedaży ostatniej książki Bernarda Shaw p. t.: „The Adventures of the Black Girl in her Search for God" (Przygody czarnej dziewczyny w poszukiwaniu Boga). Miesięczny komunikat, wydawany przez związek księgarzy, tłumaczy ten fakt w sposób następujący:

„Większość naszych czytelników jest wierząca, nie możemy zatem absolutnie rozpowszechniać literatury, któraby sprzeciwiała się

ich religijnym uczuciom.

Zresztą książka Bernarda Shaw może przynieść znacznie więcej szkody aniželi dobra. Zawiera ona zupełnie wyraźny i bezpośredni atak na pojęcia, będące źródłem wszelkiej kultury na świecie, z których wzięła swój początek sztuka i nauka. Ostatnie dzieło Bernarda Shaw jest napaścią na całe chrześcijaństwo".

Kobiety w żywym grobie.

Niemka o systemie haremowym.

Pewna Niemka, nazwiskiem Fryda Hauswirt, poślubiła znakomitego hindusa Saranghadara i przez szereg lat żyła w haremie. Dzięki temu mogła wniknąć głęboko w tajemnicze życie kobiet indyjskich, które na podstawie surowego prawa „Purdah" odcięte są zupełnie od świata. Ponieważ ten system haremowy w Indjach coraz bardziej ustaje, przeto wspomnienia owej Niemki, które ukazały się niedawno w języku angielskim p. t. „Purdah"

są ważnem świadectwem

życia kobiet indyjskich przez wiele stuleci. Między innymi tak opowiada ona o losie dwunasto i trzynastoletnich dziewcząt, pozostających pod władzą znacznie starszych mężczyzn...

„Z początku pierwsze tygodnie i miesiące spędzają te prawie dziecięce istoty w mieszkaniu swego męża wśród tęsknoty za domem rodzicielskim, bolesnego uczucia opuszczenia i przerażenia. Dziecko-kobieta nie otwiera nigdy ust chyba, gdy musi odpowiedzieć na jakieś pytanie, a wogóle cała odpowiedź polega na krótkiem „tak" lub „nie". Dopiero powoli przyzwyczajają się te kobiety

do żywego grobu,

w którym zostały zamknięte. Wówczas następuje nagła zmiana. Dzieci te, oswojone ze swoim losem, stają się wesołe, zaczynają paplać i śpiewać, a dzień upływa im na rozmaitych plotkach, na jedzeniu słodyczy, na pielęgnowaniu ciała, oraz na strojeniu się. Stają się one nawet zazdrosne o względy swego męża i pana, nie dlatego, żeby już rozumiały, co to jest miłość, ale poprostu z instynktu kobiecego, który nie dopuszcza, aby inna kobieta została wyróżniona...

Ja sama — pisze p. Hauswirt — znalazłam się w haremie, w którym oprócz mnie znajdowało się jeszcze kilkadziesiąt innych kobiet różnego wieku. Widok ten wydał mi się

tak okropny,

że zażądałam od swego męża, aby natychmiast kobiety owe obdarzył wolnością, grożąc mu, że go w przeciwnym razie opuszczę. Lecz mąż mój zapewnił mnie, że kobiety te dla niego zupełnie istnieć przestały odkąd mnie poznał, lecz z innej strony, gdyby ten harem rozpędził naraziłby się na rozmaite nieprzyjemności, a przedewszystkiem straciłby szacunek wszystkich swoich przyjaciół i krewnych, którzy uważają, iż znakomity i bogaty Hindus musi posiadać odpowiedni do swej godności harem...

W czasach ostatnich dzięki nowym prądom wolnościowym — zaznacza p. Hauswirt — haremy coraz bardziej znikają, choć jest ich w Indjach jeszcze znaczna ilość..

—

Wiedeński detektyw w Ameryce.

Bankiet u króla opryszków.

Rewolwer „poczciwego" staruszka.

Walka z przestępczością jest zajęciem, obfitującem w momenty wysoce emocjonujące, niebezpieczne i nieraz niezwykle romantyczne — lecz równocześnie jest ona nieraz także źródłem wielkich dochodów. Doświadczył tego na sobie znany w kołach fachowych Europy i Ameryki kryminalista wiedeński Ferdynand Watzek. Sławny z wykrycia sensacyjnej afery szpiegowskiej pułkownika austrjackiego Redla. Prawie jeszcze większy rozgłos wzięła wykryta przez Wazka olbrzymia afera przemytnicza, która przysporzyła skarbowi austrjackiemu

kilkanaście miljonów zysku,

a to szczególnie dlatego, że Watzek zaskarżył skarb o przypadający mu w udziale odsetek od uzyskanych pieniędzy, Watzek proces wygrał i stał się odrazu miljonerem. Inflacja jednakże załatwiła się z nim jak z wielu innymi, tak gruntownie, że Watzek zniewolony był zaofiarować ponownie swoje usługi służbie bezpieczeństwa.

Przed czterema laty Ferdynand Watzek zaproszony został do Ameryki celem współdziałania w walce z przestępczością. Kryminalista europejski, jak opowiada pan Watzek, ma w Ameryce pole działania, nie dające się absolutnie porównać ze stosunkami europejskiemi. Zwalczanie przestępczości jest tam o wiele trudniejsze, ponieważ „robota" zorganizowanych zbrodniarzy jest bez porównania bardziej metodyczna i w wielkim stylu.

Na pierwszy rzut oka zwraca uwagę stosunkowo niewielka liczba przestępstw okazyjnych. Zbrodniarz amerykański nie jest amatorem i dyletantem, który przez przypadek dostaje się na pochyłą drogę. Wykonuje on swoje zajęcie jako zawód, którego trzeba się nauczyć i z którego do pewnego stopnia

wolno być dumnym.

Poza tem każdy z tych „gentlemenów" specjalizuje się w pewnych przestępstwach, gdyż tylko jako specjalista pracować można racjonalnie i z dobrym skutkiem. Nigdy szantażysta, rabuś bankowy uprowadziciel dzieci, przemytnik alkoholu nie będzie się próbował w innej branży ponieważ wie doskonale, że tutaj będzie się odstawiał robotę fuszerską i że nieuczciwą konkurencją

zmobilizuje przeciwko sobie

kolegów.

Obecnie z powodu zniesienia prohibicji wielka część amerykańskiego świata zbrodniczego pozbawiona została chleba. W następstwie pracownicy tej branży będą musieli z konieczności przejść do innych branż. Wiadomą jest rzeczą, że prohibicja wyhodowała formalnie niezmiernie szeroko rozgałęzioną i genjalnie zorganizowaną klasę zbrodniarzy. Rzecz szczególna, że opinja ludzi tych nie stawiała na równi z pospolitymi zbrodniarzami, wykraczającymi przeciwko prawu własności.

A przemytnicy alkoholu sami siebie uważali za wysoce szanowne i

bardzo pożyteczne bractwo,

zmuszone wykonywać zawód, przy którym niestety popada się w konflikt z niemądremi ustawami. W przeciwieństwie do innych przestępców uchodził przemytnik alkoholu, za zupełnie przyzwoitego businessmana. Niebezpiecznym stawał on się dopiero w chwili, kiedy poczuł na swym tropie policję jako przeszkodę w interesie. W tych wypadkach wprawdzie gentelmeni ci byli na wszystko zdecydowani. Rewolwer był zawsze w pogotowiu i załatwiał się szybko

z każdym policjantem i szpiclem.

W walce z broniącem swej egzystencji przemytnictwem policja amerykańska dokonała rzeczy wprost niezwykłych. Ofiar po obu stronach było niemało.

Po całej Ameryce ciągnęły się nici tajnej organizacji, umożliwiającej przemytnikom rozprawienie się z wszystkimi zbyt gorliwymi policjantami i detektywami. Jak sprawnie organizacja ta funkcjonowała, doświadczyć miał Watzek jeszcze w pociągu, wiozącym go do Chicago. Dziennikarze, którzy wyjechali na jego spotkanie, ostrzegli go przed możliwością zamachu jeszcze w pociągu. W kołach zbrodniczych Ameryki wiedziano bowiem, że z Europy przybywa nieprzyjemny fachowiec, a Watzek podczas swego pobytu w Ameryce

nigdzie nie jechał pociągiem,

w którym go się spodziewano. Mimo tych środków ostrożności nie odbyło się bez incydentów.

Przybywszy razu pewnego do Pensylwanji dla złożenia zeznań w procesie przemytniczym. Watzek zauważył na dworcu pewnego poczciwie wyglądające go staruszka, który nieznacznie próbował się do niego zbliżyć. Wprawne oko detektywa poznało wszakże w poczciwcu nasłanego zabójcę, a gdy tenże w tłoku sięgnął ręką do kieszeni, detektyw błyskawicznym ruchem

skrępował mu ręce,

wydobywając z kieszeni piękny, do strzału gotowy rewolwer. Wydało się przy tej sposobności, że Watzek znajdował się już na osławionej czarnej liście herszta przemytników Al Capone, z którym też niebawem zaznajomił się osobiście. Bandyta miał zasadę utrzymywać dobre stosunki z policją tak długo,

jak się dało.

Pewnego dnia otrzymał Watzek uprzejmie w serdecznym tonie utrzymane zaproszenie na śniadanie w domu Al Capone. Detektyw uczynił zadość zaproszeniu i zastał na miejscu grono innych urzędników policyjnych Al Capone był uprzejmym gospodarzem. Po znakomitem śniadaniu goście udali się obejrzeć

nowy samochód gospodarza,

który zaprosił Watzka na przejażdżkę w okolicę. Detektyw wszakże podziękował z uprzejmym uśmiechem, którym Al Capone skwitował, takim samym uśmiechem. Dalsze przyjęcie miało przebieg bardzo przyjemny. Pan Watzek wszakże miał się na baczności. Jedną ręką trącał szklankę z uprzejmym gospodarzem, a drugą upewniał się czy browning jego jest gotowy do wystrzału.

—xXx—

Centrala telefoniczna Londynu



W Londynie została w obecności Księcia Walji otwarta centrala telefoniczna w gmachu Faradaya.

„DELIKWENCI UCIEKLI"

Makabryczny pochód z gilotyną.

Nielada sensację przeżywali onegdaj spokojni mieszkańcy Brukseli, Było południe. Z bramy ratusza wyłonił się makabryczny, średniowieczny, korowód wód: czterech żandarmów z gołemi szablami zanimi czterech rosłych ludzi

niosło gilotynę,

następnie postępował kat z dwoma pomocnikami, wreszcie postępował prokurator w szkarłatnej todze i świadkowie. Pochód zamykała żandarmerja.

Na Grande Place, przed ratuszem, odgrodzono łańcuchem mały placyk, na którym kaci z wielkim pośpiechem opuścili gilotynę, poczém wszyscy jegomoście z ponurego orszaku stali w swych cylindrach w rękawiczkach najwyraźniej na coś czekając. Można sobie wyobrazić, ile panów zebrało się przez ten czas dookoła i jakie zamieszanie wywołało to w komunikacji miejskiej. Wreszcze

godzina „przepisowa" minęła.

Na gilotynie zawisł karton z napisem: „Delikwenci uciekli". Wówczas kaci czemprędzej rozebrali gilotynę i całe to towarzystwo wróciło do ratusza. Sprawiedliwości stało się zadość.

Wytłumaczenie tej komedji jest następujące: W Belgji kary śmierci nie zniesiono konstytucyjnie, lecz kulturalny ten naród już się nią brzydzi, więc wyroków kary śmierci tam się nie wykonuje. Aby jednak katu nie było przykro, że bierze pensję za nic, urządza się takie komedje, jak wyżej opisana. Tym razem „delikwentami, którzy uciekli", byli dwaj podpalacze skazani na śmierć: handlarz gąbek i marynarz, obaj obywatele greccy. Obaj ci „uciekinierzy" siedzieć będą w więzieniu bezterminowem.

—

Liljowe świty hrabiego.

Zgon arystokraty-cygana.

W Sztokholmie zmarł ostatnio hrabia Magnus von Rosen, zwany „śpiewającym hrabią", który był jedną z najbardziej popularnych osobistości stolicy Szwecji. Hrabia przedstawiał typ arystokraty-cygana, spędzającego noce w najelegantszych lokalach Sztokholmu w gronie przyjaciół. Podczas nocnych powrotów z hulanki hrabia von Rosen

miał zwyczaj śpiewać głośno,

a piękny jego głos rozbrzmiewał donośnie w pustych ulicach miasta. Stąd powstał przydomek hrabiego.

„Śpiewający hrabia" był bożyszczem biedaków, dla których miał zawsze hojny datek i przyjacielskie słowo. Był jednak równie popularny we wszystkich sferach, wszystkich bowiem podbijał humorem,

fantazją, wesołością i dobrocią.

W młodości swej hrabia von Rosen podróżował przez całe lata i zwiedził wówczas wszystkie części świata.

Prasa szwedzka poświęciła „śpiewającemu hrabiemu" serdeczne wspomnienia, zaznaczając, że był on jednym z najlepszych przedstawicieli „dawnych dobrych czasów".

—xXx—

Samolot przewodnikiem samochodów

w niezmierzonej pustyni afrykańskiej.

Przed kilku tygodniami pisaliśmy o ekspedycji francuskiego kpt. lotnika Wauthier w głąb Afryki — do Teneru. Ekspedycja ta miała za zadanie wyznaczyć drogę powietrzną z północy na południe Afryki do jeziora Czad, a jednocześnie odszukać najdogodniejszą drogę

dla komunikacji samochodowej.

Równolegle z temi badaniami praktycznemi, jedyna, biorąca udział w ekspedycji kobieta, p. Bomberghen szukała na trasie wyprawy śladów człowieka przedhistorycznego i zamarłej tu kultury.

Kpt. Wauthier i p. Bomberghen wrócili już do Paryża, wyprzedzając pozostałych członków ekspedycji. Zapytany, czy jest zadowolony z rezultatów swej wyprawy, kpt. Wauthier odpowiedział, że zadowolony jest całkowicie.

Jej cel praktyczny

został osiągnięty:

po raz pierwszy nawiązano łączność powietrzną i lądową pomiędzy In-Azaoua, na południowym wschodzie od Tamanraszet, a Nguimi, leżące wpobliżu jeziora Czad.

„Codzienne o świcie — opowiada kpt Wauthier — samochody ciężarowe udawały się na poszukiwanie najdogodniejszej ścieżki oraz miejsca do lądowania samolotów. Gdy jedno i drugie zostało osiągnięte, przez radjo dawały nam znać. — Z reguły działo się to po południu — gdzie się znajdują, a wówczas my na samolotach udawaliśmy się za niemi".

— Ten sposób posuwania się przez niezmierzone obszary Afryki pozwalał nam wyszukiwać i dokładnie wyznaczać drogę,

drogę bardzo dobrą,

gdyż czasami w ciągu jednego dnia samochody ciężarowe mogły przebyć po niej po 200 km.

— Często burze pustynne, nieraz z ulewnym deszczem połączone, zbijały nas z tropu w nieznanych obszarach. Były wieczory, że wszyscy członkowie ekspedycji byli do ostatnich granic wyczerpani, jednak wiary w szczęśliwy koniec wyprawy nic w nas nie zachwiało.

P. Bomberghen również zadowolona z wyników ekspedycji. Przekonała się bowiem, że wszędzie tam, a szczególnie w górzystej okolicy na północ od Teneru jest sporo objektów, gdzie można znaleźć moc cennych ze stanowiska historji wykopalisk z okresu kamienia łupanego.

Bezwątpienia wyprawa kpt. Wauthier będzie miała doniosłe znaczenie i dla władającej Saharą Francji i dla nauki historji.

Podsłuchane.

RADJO.

Dwoje młodych pobrało się. Ona upiekła torcik. On spróbował go. Gdy wreszcie udało mu się przełknąć pierwszy kęs, pobladł i pozielenial.

— Co to jest? — jęknął żałośnie.

— Sama go piekłam, mój drogi. Przepis wzięłam z odczytu o kuchni. Niestety nie wszystko było słychać dokładnie. Inna stacja nadawała jednocześnie prelekcję o sztucznych nawozach.

TAJEMNICA NOCY.

— Słuchaj Antek, a teraz zobaczymy cośmy zabrali z tej willi.

— Szkoda czasu! Przeczytamy to jutro w gazecie.

DLACZEGO?

— Zauważyłam, że autorami powieści kryminalnych są przeważnie mężczyźni.

— Przyczyna tego jest bardzo prosta: czy możesz wyobrazić sobie kobietę, która umiałaby aż do ostatniego rozdziału zachować w tajemnicy, kto jest morderca?

—

Nawiązanie do tradycji Cezara.

Posąg nad Rubikonem.

Mussolini wysłał do burmistrza miasta Rimini następującą depeszę: „Posąg Juljusza Cezara, który ofiarowałem waszemu miastu, będzie identyczne podobny do posągu z bronzu, zdobiącego „drogę legjonów" w Rzymie. Jeśli możliwe należy biust Cezara

umieścić na kolumnie,

z której Cezar przemówił do wojowników XIII Legjonu, kiedy — po rzuceniu kości i przekroczeniu Rubikonu — postanowili wykonać marsz na Rzym. Każdego roku, w czasie Id Marcowych, należy przystroić kwiatami posąg założyciela państwa rzymskiego.

Mussolini".

Burmistrz miasta Rimini odpowiedział następująco: „Rozkazy pańskie zostaną wykonane. Biust Cezara umieszczony będzie na placu jego imienia, na kolumnie, z której wielki „condottiere" zapowiedział legjonistom utworzenie państwa rzymskiego.

Na Idy Marcowe ozdobimy posąg pierwszemi kwiatami naszej wiosny włoskiej. Rimini wyraża Waszej Ekscelencji słowa niezmiernej wdzięczności i żywi nadzieję, że Wódz Italji zjawi się osobiście na uroczystości odsłonięcia pomnika Wodza rzymskiego.

—

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.